

ZAUFANIE TO RODZAJ SZCZĘŚCIA...

Rozmowa z doc. dr. hab. JAROSŁAWEM RUDNIAŃSKIM

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXV ● NR 45 ● 19 XII 1982
CENA 15 ZŁ

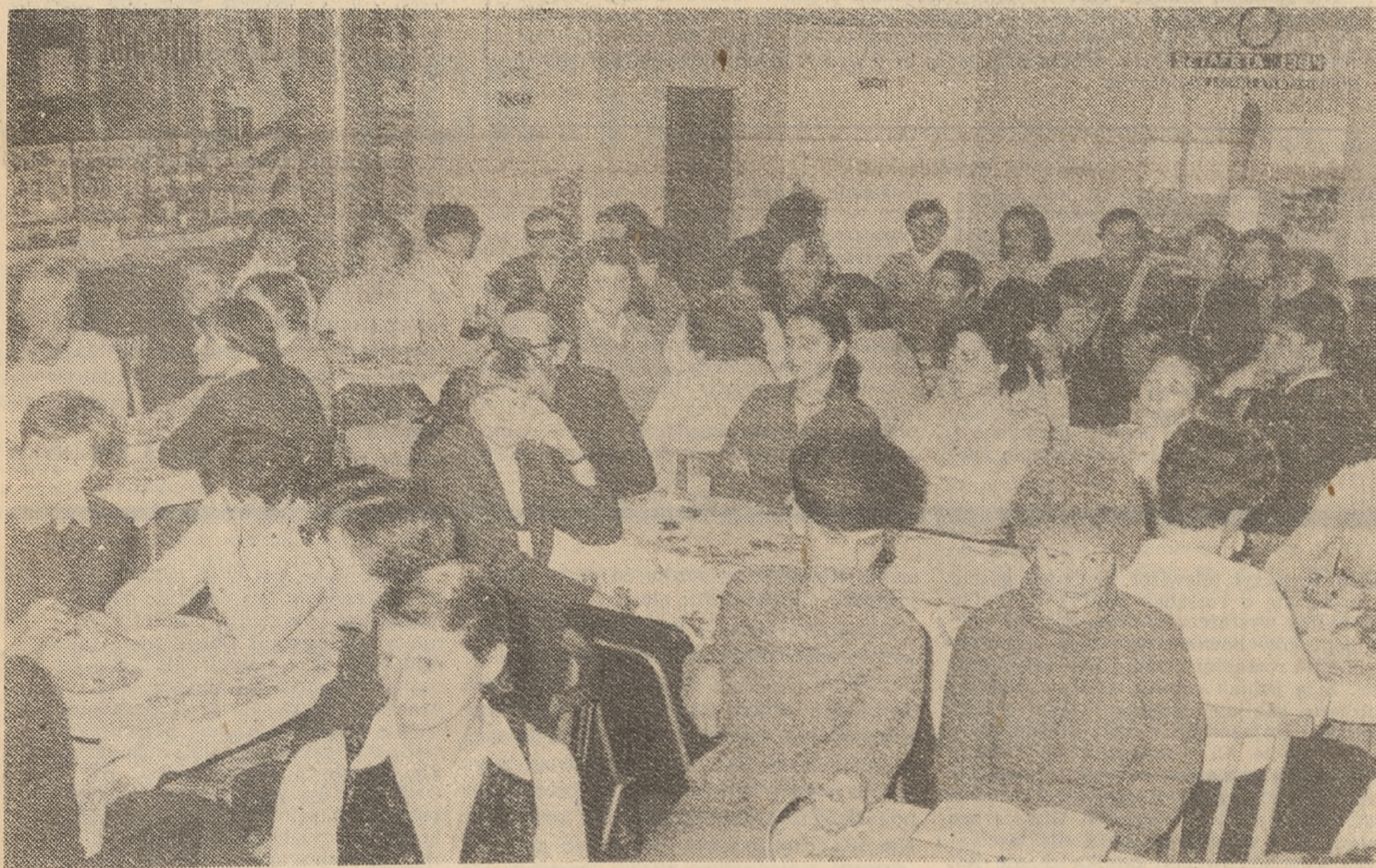
GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- PRZED ZAWIESZENIEM STANU WOJENNEGO
- ILE MOŻNA POTRĄCIĆ NAUCZYCIELOWI Z PENSJI?
zajrzyj do rubryki „Pytaj - odpowiemy”
- WINCENTY WITOS
„Zeszyty Historyczne” nr 17

KOGO CHCEMY WYCHOWYWAĆ



Fot. Cz. Górski

DYSKUSJA NAUCZYCIELI W GMINIE UNIEJÓW

Ekipa dziennikarzy z „Głosu” gościła w końcu listopada bieżącego roku w gminie Uniejów, woj. konińskie. Była to nasza odpowiedź na zaproszenie na konferencję oraz towarzyszące imprezy poświęcone refleksji nad dokumentem „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole”. W zaproszeniu dyrektor Szkoły Podstawowej w Wilamowie napisał: „Mamy ciekawy, naszym zdaniem, dorobek w twierdzeniu warunków dla jednolitego frontu wychowania w środowiskach wiejskich. Chcielibyśmy zaprezentować to szerzej, ponieważ na łamach „Głosu” mało się ukazuje artykułów o dorobku zbiorczych szkół gminnych, na ogół tylko się narzeka”.

Dwa dni w gminie Uniejów dostarczyły faktów słowa te potwierdzających. To, co robią nauczyciele w tej gminie, budzi nasz głęboki szacunek. Obszerne materiały z Uniejowa i okolic zaprezentujemy w jednym z najbliższych numerów. Dziś fragmenty ciekawej, rzeczowej, trwającej do późnych godzin nocnych, dyskusji, wyrażającej troskę tutejszych nauczycieli o wychowanie dzieci i młodzieży.

● ● ● 8

NASZ REPORTERSKI ZWIAD

WŁASNY DACH NAD GŁOWĄ

— Dość wiernie i ciekawie przedstawiono na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w artykule „Pedagog na komornym” ciężką sytuację mieszkaniową nauczycieli w dwóch gminach województwa ostrołęckiego, w tym i naszej, małkińskiej. I tylko o tych rodzinach, które — jak moja — same się budują, nie wspomniano ani słowa. Dlaczego? — pyta mnie z niejakim wyrzutem Helena Zakrzewska, nauczycielka Zbiorczej Szkoły Gminnej w Małkini. (Mąż — Eugeniusz — uczy w miejscowym Zespole Szkół Zawodowych).

Autor artykułu winien jest zatem rozmówcy — i czytelnikom — wyjaśnienie.

W zaplanowanym przez redakcję cyklu publikacji na tematy mieszkaniowe od początku przewidywaliśmy osobną pozycję — właśnie na temat indywidualnego budownictwa nauczycielskiego. Wracamy

zatem do sprawy — i, pani Heleno, proszę kontynuować wypowiedź:

— Mój dom znajduje się już pod dachem, w stanie surowym. Marzyliśmy, że zdołamy się tam wprowadzić przed zimą. Ale, niestety, okazało się to nierealne — stwierdza moja rozmówczyni. — Nie możemy nigdzie kupić podstawowych materiałów do instalacji centralnego ogrzewania, przede wszystkim grzejników. Zwróciłam się do naczelnika gminy, odpowiedział, że puła materiałów, którą otrzymuje dla całej okolicy, pozwala mu na obdzielenie zakładów rzemieślniczych, wykonujących usługi instalatorskie.

Nie rozumiem takiej „polityki”, choć pojmuję zamysł popierania rzemiosła. Za samą robocizną przy centralnym ogrzewa-

● ● ● 4

PRZED ZAWIESZENIEM STANU WOJENNEGO

Zaczął się jak przed rokiem. Przed kamerą telewizyjną premier. I słowa, otwierające wystąpienie: „Obywatelki i obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...” Jakże inne jednak treści miał nam tym razem do przekazania szef rządu, w jak innym nastroju wszyscy oczekiwaliśmy tego wystąpienia.

Rocznica tamtych wydarzeń budziła oczekiwanie i nadzieję. Propozycje przedstawione Sejmowi były powszechnie zapowiadane i przewidywane, kierunek rozwoju — który minione 12 miesięcy wytyczyło — ogólnie akceptowany przez społeczeństwo.

Rok temu byliśmy podzieleni, jak nigdy w naszych współczesnych dziejach. Panowała atmosfera ogólnego rozhuśtania nastrojów, wezwań do masowych wystąpień, których scenariusze — opracowane przy współudziale zagranicznych specjalistów — wykorzystywały niemalą wiedzę o oddziaływaniu na wyobraźnię wielkich mas i szczególnie starannie przeciwdziałały rodzeniu się refleksji na temat kształtu jutra. O jutrze tym, jako społeczeństwo, nie mogliśmy jednak zupełnie zapomnieć. Przypominało o sobie coraz dramatyczniejszą sytuacją gospodarczą, paraliżującymi trudnościami życia codziennego, niepewnością, czy za tydzień, miesiąc, kupimy chleb, nie zgaśnie światło, nie stanie cały kraj.

Z powodzi demagogicznych haseł nie wylaniał się żaden konkretny obraz rzeczywistych rozwiązań pozytywnych. Narodowi, poddanemu wielkiemu „praniu mózgu”, przyszłość jawiła się jako czarna ściana kryjąca wielką niewiadomą.

Rok temu przeżyliśmy wstrząs, który z upływem czasu coraz wyraźniej stał się otrzewaniem. Najgorsze — powiedział premier — mamy za sobą. Tej prawdy nie istotnego w naszej codzienności nie kwestionuje, choć musi pewnie upłynąć sporo czasu, nim wszyscy ją zaakceptują. Rysuje się już jakiś obraz przyszłości i to za barwionej leciutką nutką optymizmu. Nie jest to wizja wywołana szaleńcami, nieodpowiedzialnymi hasłami czy też gołosłownymi zapewnieniami. Jej korzenie wyrastają z faktów, których codzienność dla nikogo trzeźwego i bezstronnego nie może ulegać wątpliwości.

Występując pamiętnego 13 grudnia przed kamerami tv, premier powiedział, że stan wojenny wprowadza się po to, by uratować zagrożony byt państwowy, zapobiec wojnie domowej i uchronić linię reform, zapoczątkowaną Sierpniem, zawartą w uchwałach IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii. Dokonajmy krótkiego przeglądu tego okresu. Konstruuje taki bilans, musimy mieć świadomość, że wynik jest rezultatem zarówno konsekwentnych kroków podejmowanych przez władze, jak i pracy, postawy całego społeczeństwa, jego świadomości politycznej. Najwyższe upostaciowanie cechy

te znalazły w zatrzymaniu się narodu przed tym ostatnim krokiem, który mógł kolejne pokolenie Polaków sprowadzić do roli kamieni rzuconych na szaniec. Tym, których postawa zdecydowała o zatrzymaniu się na krawędzi, byli żołnierze. A są oni częścią narodu.

Przejrzyjmy teraz najważniejsze dziełiny życia pod kątem zmian, jakie zaszły na przestrzeni tego roku.

Z wystąpienia telewizyjnego I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego — gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO.

...Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego uważa, iż powstały warunki do zawieszenia stanu wojennego. Pragnę oświadczyć właśnie dziś — w przeddzień rozprawy jego wprowadzenia.

Zawieszenie stanu wojennego oznacza, że jego zasadnicze rygory przestaną funkcjonować przed końcem bieżącego roku. W pełnym lub ograniczonym wymiarze przejściowo obowiązujące powinny tylko takie przepisy, które bezpośrednio chronią podstawowe interesy państwa, tworzą osłonę gospodarki, wzmacniają bezpieczeństwo osobiste obywateli. Nie powinno być utrzymane ani jedno ograniczenie więcej niż to absolutnie niezbędne. Ale też ani jedno mniej. Szczegółowe propozycje przedstawione będą Sejmowi na jutrzejszym posiedzeniu.

Będzie to doniosły krok na całkowitemu zniesieniu stanu wojennego. Pragniemy spełnienia tego zamiaru w realnie bliskiej perspektywie. W pełną bowiem normalizację wskoczyć po prostu się nie da. Trzeba do niej dojść — krok za krokiem, konsekwentnie, wspólnym wysiłkiem.

Nie ustaly bowiem działania przeciwnika. Kołaczą się wciąż nadzieje na „drugi etap” walki z socjalistycznym państwem. Szczególnych środków osłony wymaga odradzająca się gospodarka narodowa. Społeczeństwo domaga się zastrzeżonej walki z przestępczością. Badania opinii publicznej wskazują na jej rosnące zaniepokojenie ewentualnością przedwczesnego zniesienia stanu wojennego lub niektórych jego ograniczeń.

Nie stać więc nas jeszcze na wyrzeczenie się wszystkich środków nadzwyczajnych. Nie po to sięgaliśmy po prawo stanu wojennego, aby dziś zaprzęścić to, co takim trudem, wysiłkiem milionów Polaków, udało się w ciągu tego roku osiągnąć.

Nie składam żadnych obietnic. Ale przyrzekam jedno — anarchia mieć wstępu do Polski nie będzie. Niech nikt — w kraju lub za granicą — nawet przez chwilę nie żywi złudzeń, że obecne decyzje umożliwiają kolejną rundę. Tej przestrogi nie rzucam na wiatr. Niech dobrze przemyślą to wszyscy, którzy liczą, że siac zamęt można będzie na nowo.

GOSPODARKA. Tu postęp jest najłatwiej uchwytyny, choć ciągle jeszcze nie na miarę naszych życzeń. Sumując nie zapominać, że odbywał się on w niezwykle ciężkich warunkach, także ze względu na surowe restrykcje, jakim zostaliśmy poddani przez Zachód, „zakochany” w polskich związkach zawodowych. Żyje się nam bardzo ciężko, ale jednocześnie: racje kartkowe są w pełni pokrywane, pólek sklepowych jeszcze nie zapełniliśmy, ale dzisiejszej pustki nie można jednak porównać z sytuacją sprzed roku. Światło i ciepło ma-

ją zapewnione wszystkie polskie mieszkania. Spirala inflacji kręci się jeszcze szaleńczo, ale państwo robi wszystko, by chronić najsłabszych, że przypomni tylko podwyżki zasiłków, rent i emerytur, najniższych płac. Wreszcie obiektywny sprawdzian — od 4 miesięcy trwa wolny, ale systematyczny wzrost produkcji; w listopadzie wzrosła ona o 8 proc. i nie jest to już wyłącznie skutek świetnej pracy górników.

oni świadomość konieczności podejmowania kroków usprawniających samo funkcjonowanie aparatu władzy. Odeszło wielu nieudolnych, pozbawionych społecznego zaufania, nieuczciwych; ich miejsce zajęli ludzie nowi, przedstawiciele sojusznicznych stronnictw politycznych, ugrupowań katolickich, bezpartyjni. Rodzą się nowe formy wplywania społeczeństwa na podejmowane decyzje, określenie „konsultacja społeczna” po publicznych dyskusjach członków rządu z autentycznymi przedstawicielami społeczeństwa pozwala mieć nadzieję, że ta forma dialogu stanie się czymś codziennym, zwyczajnym. Nie bez znaczenia jest także to, że już od dawna nie jesteśmy zaskakiwani żadnymi decyzjami, dotyczącymi naszych żywotnych spraw.

SPOŁECZNA BAZA WŁADZY. Mimo stanu wojennego zaczyna się rysować coraz wyraźniej kierunek zmian systemowych, których celem jest wmontowanie w organizm państwa zabezpieczeń, zapobiegających powtarzaniu się sytuacji kryzysowych. Już fakt, że przedmiot obrad Wysokiej Izby określony został apelem PRON — mówi wiele. Że nie jest to naciąganie tylko fasadowe, świadczy duże i drobniejsze zdarzenia i rozstrzygnięcia. Zaczynamy od sprawy wprowadzania reformy gospodarczej, która na obecnym etapie jest raczej zjawiskiem z kategorii faktów społecznych niż gospodarczych; jest ona jednocześnie praktyczną deklaracją i dowodem, że władza nawet w tak istotnej dziedzinie, jak ekonomika, nie broni się przed szerokim udziałem w decyzjach. Kolejne etapy na tej drodze to odradzanie ruchu związkowego, reaktywowanie samorządów pracowniczych, powołanie różnych społecznych ciał konsultacyjnych, słowem, rozszerzanie politycznej bazy władzy. I wreszcie najważniejsza w tej grupie problemów — rodzenie się szerokiej platformy porozumienia i współdziałania narodowego w postaci PRON (o jego roli piszemy na sąsiedniej stronie).

Czy obraz, wylaniający się z tego wylczenia, nie jest przesadzony, czy nie przypomina czasów propagandy sukcesu? Jednak nie! Za te osiągnięcia wszyscy zapłaciliśmy dużymi konfliktami i prywatnymi rozterkami po wprowadzeniu stanu wojennego. Część z nas ma za sobą ciężkie przeżycia, które na długo obciążą prywatne wspomnienia; i nie chodzi tu tylko o byłych internowanych lub tych, którzy zagubili się w skomplikowanej rzeczywistości ostatnich kilkudziesięciu miesięcy. Warto w chwili, gdy wkroczyliśmy na drogę normalizacji, uprzytomnić sobie, że dotyczy to również tych, których nazwiska znalazły się na listach proskrypcyjnych, których obłoto, pozbawiono dobrego imienia. Kto ich policzył...

Na pełne zsumowanie tego roku jest jeszcze za wcześnie. Co zresztą znaczy rok, jako miara procesów społecznych? Nie możemy jednak, właśnie jako społeczeństwo, potraktować panującego dziś spokoju, osiągniętego skromnego postępu, jako rzeczy danej nam już na stałe. Wychodzenie ze stanu wojennego to trudny proces. Wojskowy parasol nie zamknał się zupełnie — jeszcze nas będzie chronił czas jakiś. Jaki? To od nas zależy. Miara naszej dojrzałości społecznej będzie chwila, gdy zamknie się zupełnie.

MARIA KALIŃSKA

ŚWIAT

POLITYKA POKOJU

Jeżeli tylko uświadomimy sobie, iż od zakończenia najkrwawszej z wojen, II wojny światowej, w okresie raczej pokojowym ludzkość miała jednak wątpliwą przyjemność zarejestrowania 130 wojen, powstań i wojen domowych, w których zginęło ok. 35 mln ludzi (więcej niż w latach 39—45), wówczas uzasadnione są pytania — kto, co, dlaczego. Pesymista mógłby w tym miejscu zauważyć, iż pytania takie nie mają sensu, bo nie ma odwrotu od wojny, albowiem, jak uczy historia cywilizacji, zbrojne starcia zawsze były naturalnym regulatorem i korektorem stosunków pomiędzy państwami i narodami. Optymista „Europejczyk” niewątpliwie skrzętnie odnotuje fakt, iż póki co, w tej części świata panuje status quo dające mu osobiście wiele nadziei na przeżycie, rzecz jasna. A co z tego ma tzw. szary obywatel świata? Szary obywatel najchętniej w momencie największych napięć zamknałby

radio, wyłączył telewizor, wyrzucił gazetę i modlił się o rozsądek polityków. Tylko czy to aby wystarczy? Jak dotąd zbyt wielu polityków bowiem wykazuje zadziwiający brak rozsądku. I tak dzieje się od stuleci. Z tą jednak różnicą, że o ile dawniej żołnierze zabijali żołnierzy, o tyle w dzisiejszych wojnach życie traci przede wszystkim cywile. Ci przypadkowi często świadkowie wydarzeń na swe nieszczęście zaplątani w rozgrywki całkiem obcych ludzi, w imię obcych interesów. Dla szarego człowieka z wyjątkiem chyba zdeklarowanych samobójców czy kamikadze nie jest to perspektywa zachęcająca. Wprost przeciwnie — przerażająca.

To co powyżej — piszę pod wrażeniem doniesień agencyjnych związanych ze stanowiskiem ONZ w sprawach stosunków międzynarodowych, z postępowaniem nad rozbrojeniem. Otóż to, co się dzieje, zmusza mnie do postawienia sobie pytania — kto tu gra w otwarte karty? Kto jest głębiej zainteresowany uspokojeniem sytuacji międzynarodowej, kto wyraźniej opowiada się za odrzuceniem wojny nuklearnej.

ZSRR wysuwa propozycje natychmiastowego zaprzestania i zakazu prób z bronią jądrową — przeciw głosują USA, Francja i Wielka Brytania. Indie zgłaszają rezolucję w sprawie konwencji o zakazie użycia broni atomowych — przeciwko głosują Francja, USA i Wielka Brytania. Meksyk przedkłada rezolucję zwracającą się do ZSRR i USA o przekazanie przez oba państwa raportu o stanie rokowań dwustronnych w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych — USA protestuje. Komitet Polityczny ONZ wzywa do przyspieszenia rokowań na temat zakazu broni chemicznej i biologicznej — USA zgłasza protest. Kraje socjalistyczne i niezaangażowane wysuwają propozycje rezolucji o wykorzy-

staniu Kosmosu wyłącznie do celów pokojowych — USA mówi: nie.

I jeszcze pytanie — kto głosiuje przeciwko rezolucji ONZ w sprawie zakazu broni neutronowej? Jasne, że aktualny jej posiadacz czyli Stany Zjednoczone. Wraz ze sprzymierzeńcami. A kto wstrzymuje się od głosowania nad rezolucją zawierającą apel o powszechne i całkowite rozbrojenie pod skuteczną międzynarodową kontrolą? Nie ma chyba sensu powtarzać kolejny raz tych samych trzech liter.

Może ktoś w tym miejscu zauważy — czego się człowiek czepta, czyżby nie wiedział, na czym polega wielka polityka? Jeżeli wielka polityka ma oznaczać mówienie „nie” wobec każdej propozycji — notabene popieranej przez większość krajów członkowskich (ONZ), to nie jest to już polityka. To po prostu kiepskie politykierstwo prowadzone w imię niejasnych celów. I niech mi taki ktoś nie opowiada via Radio Waszyngton bajek o prezydentem umiłowaniu pokoju. Fakty bowiem mówią same za siebie.

Pytania można by mnożyć. Choćby np. — kto ostatnio mówi o możliwości prowadzenia i wygrania wojny nuklearnej, kto dąży do zmiany sił, kto kogo straszy wojną jądrową itp. itd. Jeśli ma to być polityka pokoju, to chyba prowadzona w myśl powiedzenia o Indianinie — dobry Indianin to martwy Indianin. Próbuje sobie też przypomnieć amerykańskie propozycje pokojowe. I co? Ano nic. Bo przecież ani Rapacki, ani Gromyko, ani Gomułka, ani Breżniew za Oceanem wszak się nie rodzi. Póki co przypominają mi się amerykańskie propozycje „pokojowego” rozwiązania kłopotów Korei, Wietnamu, Kuby, Ameryki Łacińskiej, a ostatnio Bliskiego Wschodu. Nie mówiąc już o Falklandach.

Uprawnione jest więc pytanie, kto i jaką dziś rzeczywistość realizuje politykę. Kto największe powoduje zamieszanie, komu zależy na spokoju? Dokąd może zaprowadzić polityka z pozycji siły? Kto na tym najwięcej traci? Wątpliwości tego typu żywią dziś nie tylko szarzy, przeciętni obywatele tego świata. Jest bezspornym faktem powiększająca się izolacja Stanów Zjednoczonych choćby tylko na forum ONZ, którego zgromadzenie ogólne mimo permanentnych sprzeciwów przedstawicieli USA przyjęło jednak najważniejszą rezolucję rozbrojeniową. Myślę, że dla każdego, kto nie jest zaciętrzewionym propagatorem prawa pięści i siły, jest to oczywiście zwycięstwo politycznego realizmu, przeciwstawiającego strategii „bepośredniej konfrontacji” strategię odprężenia, ułożenia stosunków między państwami w oparciu o wzajemne zrozumienie, poszanowanie praw do samostanowienia. Mówiąc zaś szerszej, jest to jakby nie było zwycięstwo sił opowiadających się za odprężeniem, światem bez wojen. Zwycięstwo pokojowej polityki ZSRR i państw socjalistycznych, z uporem realizujących od kilkudziesięciu lat właśnie politykę pokoju.

Chciałoby się w tym miejscu powiedzieć — oby to była pierwsza wygrana bitwa politycznej wojny o pokój na świecie. Bo wojna nie może zmienić status quo. Dzisiejsza wojna to w gruncie rzeczy zmiana stanu istnienia na stan nieistnienia. I bzdurne w tym świetle są rozważania typu, co i gdzie dałoby się uratować. Jakby nie liczyć strat i zysków politycznych, jakby nie zestawiać bilansów wojennych manewrów, zawsze to będzie zestawienie strat. Nigdy zysków. Najwyższy czas, aby ta oczywista prawda dotarła wreszcie do tych za Oceanem, którzy nadal inaczej myślą.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RUCH DLA ŚRODKA

Obiegowe opinie są różne. Padają i takie określenia, że jest to ruch „reżimowy” lub emerytów. Pierwsza bierze się stąd, że wszelkie przejawy inicjatywy społecznej są przez ludzi, którzy ciągle jeszcze wyznają zasadę „czym gorzej — tym lepiej”, obdarzane wszelkiego rodzaju epitetami. Za drugie określenie główną chyba odpowiedzialność ponosimy my, dziennikarze: często, zbyt często, przedstawiając w tzw. publikacjach działaczy OKON, prezentowaliśmy jako rozmówców, właśnie emerytów. A jest to rezultat prostego faktu, że właśnie emeryt ma więcej czasu — także na to, by poświęcić go dziennikarstwu.

Zarzutem formułowanym poważnie przez niechętnych jest wskazywanie, że ruch odrodzenia narodowego powstał w czasie trwania stanu wojennego, niejako pod jego parasolem. I jest to prawda, ale czy powinna być zarzutem? Warto sobie uświadomić, przypomnieć, że wszelkie autentyczne ruchy społeczne powstawały i powstają zawsze w czasach wielkich przełomów, kryzy-

sów, powszechnego zagrożenia. W naszej, polskiej tradycji mamy zresztą takie przykłady, by przywołać tylko front ludowy z lat trzydziestych czy front walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Tym razem więc zadziałały te same mechanizmy: gdy próby tworzenia platformy porozumienia narodowego od góry (spotkanie Jaruzelski—Glemp—Wałęsa) nie powiodły się, gdy był państwowy został zagrożony — na samym dole znaleźli się ludzie, którzy przeciwdziałanie tym procesom wzięli w swoje ręce. Szukali spraw najprostszych, wspólnych dla całego otoczenia, organizowali ludzi do ich realizowania. Kroki te wynikały z jakże rzeczywistego przeświadczenia, że więcej nas łączy niż dzieli. Taka jest geneza ruchu. I chyba nie jest to zła geneza. A jakie są jego szanse i perspektywy?

Najistotniejsze, że ruch jest, rozwija się, zaczyna kształtować strukturę, gdyż taki wymóg postawiło życie. (Tu wymowny przykład, ilustrujący to twierdzenie: jeden

z przewodniczących dzielnicowego PRON — zresztą nauczyciel — w prawie dwumilionowej Warszawie, poproszony o umożliwienie kontaktów z kolegami, sięgnął po prywatny notes i podyktował spis wszystkich przewodniczących w stolicy z imionami i nazwiskami, telefonami w pracy i w domu. W jakiej jeszcze organizacji lub instytucji tak daleko poszła potrzeba utrzymania kontaktów?)

Przez swą integracyjną funkcję, ofertę do współdziałania, adresowaną do tzw. milczącego środka, spełnia więc PRON rolę, której nie sposób przecenić. Pozyskanie do aktywnego uczestnictwa tych, którzy w dalszym ciągu tkwią — otorbieni jak w kokonie — w swym strachu i nieufności, to bez żadnej przesady, decydująca o naszej przyszłości sprawa.

Powiedzmy to wprost: o pełnej realizacji zasady koalicyjności władzy — zasady jedynie słusznej w naszym zróżnicowanym społeczeństwie — a obejmującej udział bezpartyjnych w rządach od samej góry do dołu, przesądzi powszechna umiejętność rządzenia. Konkretyzując tę myśl — najważniejsze jest stworzenie miejsca, które dla nie należących do politycznych czy społecznych organizacji, stanie się szkołą pełnienia funkcji z wyboru, po prostu szkołą rządzenia. Często, gdy o koalicyjności rządów mowa, przywoływany jest przykład Węgier, gdzie ponad 40 proc. wszelkiego aparatu władzy stanowią bezpartyjni. Zapomina się jednak, że na Węgrzech właśnie proces samokształcenia społeczeństwa w dziedzinie sprawowania różnych funkcji trwa już prawie ćwierć wieku. A więc znów wracamy do społecznych zadań PRON.

I na marginesie tych rozważań jedna refleksja. Stanowi ona zresztą znamię naszych czasów; kiedyś o korzyściach środo-

wiskowych, osobistych, w zestawieniu ze sprawami najwyższej wagi państwowej, nie wypadało mówić. Obowiązywał model kreowania się na pełną ideowość, nawet gdy nieprzystawalność tego obrazu do rzeczywistości była dla wszystkich oczywista. Ale, na szczęście — było, minęło.

Tamte czasy rzucają jednak cień na dzisiejsze. Cieniem tym jest również postawa milczącego środka: niechęć do angażowania się, do firmowania swoim nazwiskiem przedsięwzięć, nie w pełni zyskujących aprobata, postawa „ja się nie będę pchał”. A „pchać się”, w tym pozytywnym sensie, trzeba, gdyż nieobecni zawsze przegrywają. Przegrywamy także my wszyscy, ubożsi o wiele pięknych idei, słusznych wniosków, które nigdy nie dotarły do szerszych kręgów, bo ich autorzy milczeli. Prawdą jest, że wszelkie genery konstituują się tylko z tych, którzy zgłosili swój akces.

Wracając do rzeczy. Trudno nie wyrazić przeświadczenia, że z punktu widzenia interesów stanu nauczycielskiego, oświaty, jest to sytuacja wyjątkowo korzystna. Realia są bowiem takie: już dziś wielu nauczycieli wchodzi w skład OKON. Biorąc pod uwagę rolę, jaką pracownicy oświaty spełniają w swych środowiskach, ich tradycyjnie zaangażowanie społeczne, mają oni wszelkie szanse obsadzenia — wkrótce kluczowych ról w systemie sprawowania i kontrolowania władzy. I nie chodzi tu o lokowanie się na synekurach; jako wychowawcy młodego pokolenia, elita intelektualna wielu środowisk, zajmą w ten sposób tylko należne sobie miejsce. Wnosząc wiele do treści ruchu, spełnią rolę jego inspiratorów, animatorów. A o korzyściach płynących z takiego rozwiązania dla całej oświaty, nikogo chyba nie trzeba przekonywać.

Z SEJMOWEJ KOMISJI OŚWIATY I WYCHOWANIA

WCIAŻ CHUDY PORTFEL

Nakłady na oświatę w 1983 roku miały być potraktowane priorytetowo, co oznaczałoby, że stanowiąc będą 6 proc. dochodu narodowego. Chroniczne niedoinwestowanie i wynikające z tego rozległe i głębokie, wieloletnie zaniedbania w tej dziedzinie, były wystarczającym powodem do snucia takich nadziei... — przypomniano na wstępie poselskiej dyskusji nad „Projektem zadań narodowego planu społeczno-gospodarczego na lata 1983—1985 oraz centralnego planu rocznego na rok 1983 w zakresie szkolnictwa i opieki nad dzieckiem”.

Tymczasem środki przeznaczone na oświatę w projekcie budżetu państwa wynoszą 4,95 proc. dochodu narodowego, co stanowi 181,7 mld zł. To mało. Jedynym „pocieszeniem” — jak stwierdził przewodniczący Komisji Oświaty i Wychowania prof. Jarema Maciszewski — pozostaje fakt, iż z zestawienia procentów wynika, że wyższy jest przyrost środków przeznaczonych na oświatę niż przyrost dochodu narodowego. Jeśli jednak to tempo przyrostu środków utrzyma się na obecnym poziomie przez najbliższe lata — będzie to miało katastrofalne skutki dla oświaty. A jak stwierdził przedstawiciel resortu, referent projektu budżetu, dyrektor generalny MOiW Alfred Andrys, w najbliższych latach sytuację w szkolnictwie określi nam pojawiający się (znów) wyzł demograficzny w przedziale wiekowym 3—14 lat oraz stan bazy oświatowej i realne możliwości jej poprawy.

W trakcie wielogodzinnej dyskusji — bardzo wnikliwej i chwilami emocjonalnej — posłowie skoncentrowali się głównie na sprawach inwestycji i związanej z tym strukturze kształcenia w poszczególnych typach szkół. Jak podkreślano, w sytuacji posiadania tak skromnych środków, szczególnie ważnym momentem jest ścisłe skorelowanie nakładów z analizą (wręcz pedantyczną) rzeczywistych potrzeb na dany cel.

W związku z tym, że największy wzrost liczby dzieci w wieku 3—14 będzie w miastach (i zmniejszenie na wsi), tam trzeba położyć główny akcent w budżecie na inwestycje w zakresie przedszkoli, szkół podstawowych i zawodowych.

Jak wiadomo, środki inwestycyjne na te cele mają w swoich budżetach poszczególne województwa, resort szczegółowe rozeznania na ten temat będzie miał dopiero w pierwszym kwartale przyszłego roku. W związku z tym niektórzy posłowie wyrazili obawę co do właściwej synchronizacji przyrostu demograficznego i związanych z tym realnych potrzeb a inwestycjami po-

dejmowanymi przez terenowe organy. Padły nawet propozycje o scentralizowanie środków na inwestycje szkolne, co jednak spotkało się z opozycją zdecydowanej większości posłów, utrzymujących, iż byłoby to sprzeczne z ideą decentralizacji i odpowiedzialności rad narodowych za gospodarką inwestycyjną na swoim terenie.

Niemniej podkreślano, że w ostatnich latach prawie we wszystkich województwach dał się zauważyć regres w zakresie inwestycji szkolnych. Są województwa — mówiono — które oddają rocznie jedną szko-

Jeden z posłów zaproponował, aby rok 1983 ogłosić rokiem bilansów inwestycyjnych, unaoczniając w ten sposób ich stan w oświacie, nie tylko wszystkim bliżej zainteresowanym oświatą, ale i całemu społeczeństwu. W tym miejscu dyrektor generalny A. Andrys zakomunikował obecnym na sali posłom, że jak wynika z harmonogramu prac rządowych, na wiosnę, najpóźniej w marcu przyszłego roku odbędzie się debata rządowa, na której zostanie dokonany bilans inwestycji i potrzeb w tym zakresie.

Jeżeli chodzi o przedszkola, stwierdzono, że w ostatnim okresie sytuacja znacznie się polepszyła, przybyło dużo nowych obiektów i procent objęcia dzieci wychowaniem przedszkolnym wzrósł. Jakkolwiek o sytuacji optymalnej będzie można dopiero mówić wówczas, gdy wskaźnik ten będzie wynosił 60 proc. dzieci w wieku od 3—6 lat. W omawianym projekcie zadań przewiduje się objęcie w 1985 roku wychowaniem przedszkolnym — 52,7 proc. ogółu dzieci w wieku przedszkolnym, jakkolwiek ambicją resortu jest zapewnienie miejsc w przedszkolach właśnie 60 proc. dzieci. Byłoby to realne, gdyby przeznaczono większe środki na zakup przedszkoli i powiększono o tę kwotę budżet centralny resortu.

Przy okazji wskazano na niepokojące zjawiska, a mianowicie: rosnące opłaty za przedszkola oraz zbyt małą ich sieć na wsi. W konsekwencji doprowadza to do rezygnacji rodziców dzieci wiejskich z posyłania ich do przedszkola, nieregularnie usytuowanego 2—5 km od domu, co dalej decyduje o gorszych warunkach startu dzieci wiejskich.

Duży wzrost liczby dzieci w wieku 7—14 lat w miastach (na wsiach obserwuje się

odwrotny trend) spowoduje ogromne zagęszczenie i obciążenie szkół podstawowych, które i tak już obecnie, zwłaszcza na nowych osiedlach pękają w szwach, pracując na trzy zmiany. Oczywiście, nikt nie ma wątpliwości, że eksploatacja szkół w takich warunkach stanowi jednocześnie ich dewastację. W czasie dyskusji z naciskiem podkreślano, iż w tej sytuacji szkoły podstawowe powinny być niewrażliwym punktem inwestycji oświatowych.

Szczególnie dużo uwagi poświęcili posłowie także sprawie poszerzenia bazy zasadniczych szkół zawodowych i preferencji inwestycyjnych na ten cel, oraz przeprofilowania liceów zawodowych na zasadnicze szkoły zawodowe.

Możliwość szybkiego usamodzielniania się „z zawodem w ręku” spowoduje — zwracali uwagę posłowie — że w najbliższych latach będzie wielki boom na ten typ szkół ponadpodstawowych. Natomiast totalnej krytyce poddano nie tylko zbyt duże środki przeznaczone w projekcie budżetu na licea zawodowe, ale także przydatność zawodową absolwentów tych liceów, którzy według opinii posłów, zamiast zasilać usługi i fabryczne warsztaty, pchają się za biurka, gdzie z reguły nie sprawdzają się, gdyż jak wiadomo, do liceów zawodowych idą uczniowie najsłabsi. Na absolwentów zasadniczych szkół przemysł czeka z otwartymi rękami, a chętnych do tych szkół jest znacznie więcej niż miejsc (w niektórych szkołach na jedno miejsce przypada niekiedy aż 5 kandydatów). Dlatego należy dokonać zmiany modelu struktury kształcenia zawodowego pod tym kątem. Co — jak oświadczył dyrektor generalny A. Andrys — nie będzie sprawą zbyt skomplikowaną, gdyż przeprofilowanie będzie polegało tu tylko na przesunięciu środków.

Poziom środków przeznaczonych w budżecie i faktyczne potrzeby w zakresie liceów ogólnokształcących utrzymują się na niezmiennym poziomie.

Natomiast szkoły średnie dla pracujących umierają raczej śmiercią naturalną. Liczba ich maleje z roku na rok, ale, jak stwierdzili posłowie, jest ich wciąż za dużo i należy część zlikwidować.

Wzrasta ostatnio liczba dzieci specjalnej troski i tutaj potrzeby będą duże. Jak wiadomo, szkół specjalnych nie przybywa. Władze terenowe niechętnie przeznaczają środki inwestycyjne na ten cel, jednym z powodów jest fakt... że budują je dla dzieci nie tylko ze swojego terenu. Trudno w to uwierzyć, ale fakty są faktami. Resort uważa, że w takiej sytuacji, w zakresie inwestycji na szkolnictwo specjalne należałoby scentralizować środki w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Zwrócono przy tym uwagę na brak takich szkół na wsiach i w mniejszych ośrodkach miejskich. W związku z tym proponowano, aby rozważyć tworzenie w szkołach klas specjalnych, właśnie zwłaszcza w mniejszych ośrodkach. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby nie wyrwać dziecka z własnego środowiska, umieszczając je w internacie, gdyż jak wiadomo opieka rodziców jest tu szalenie ważnym elementem rozwoju dziecka.

W swoich wystąpieniach wiele uwagi posłowie poświęcili sprawie plac w szkolni-

ctwie, podwyżki plac nauczycieli. Jak poinformował dyrektor generalny, A. Andrys — środki na podwyżkę plac dla nauczycieli od 1 września 1983 r. są zapewnione w budżecie państwa i stanowią jego pozycję. W związku z tym nie może być w tym względzie żadnych obaw.

Niestety, nie ma takiego zabezpieczenia, jeżeli chodzi o kwotę na podwyżkę plac dla pracowników administracji i obsługi szkół.

Ta ostatni informacja wywołała głębokie poruszenie i niepokój wśród posłów. Przypomniano, że znacznie wcześniej padały przyrzeczenia ze strony rządu, że zabezpieczenie środków na tę podwyżkę jest realne. Ludzie uwierzyli... Posłowie twierdzili, że pracownicy zatrudnieni obecnie na tych stanowiskach po prostu odejdą ze szkół, bo któż zechce pracować jako referent za 3200 plus niewielkie dodatki.

Temat ten podjął na wstępie podsumowania dyskusji poprzedzającej podjęcie uchwały o przyjęciu projektu budżetu — przewodniczący Komisji Oświaty i Wychowania, prof. Jarema Maciszewski. Stwierdził on m.in., że komisja nie może zgodzić się z faktem, że przyrzucone środki nie zostały zarezerwowane, a ponieważ nie działają związki zawodowe. Komisja czuje się w obowiązku bronić interesów tej grupy pracowników oświaty. Dalej, w konkluzji prof. J. Maciszewski powiedział, że dysponując tak skromnym budżetem, należy wykazywać maksimum oszczędności i koncentrować środki na najpilniejszych i najbardziej koniecznych potrzebach. Powiedział również rzecz bardzo znamioną; oświata i jej problemy nie mogą pozostać wciąż tylko problemem resortu i sprawą ludzi żyjących nią na co dzień...

Na koniec komisja podjęła uchwałę o zatwierdzeniu projektu budżetu, wnosząc dwie poprawki. Pierwszą dotyczącą powiększenia rezerwy centralnego budżetu resortowego — na dofinansowanie kapitalnych remontów (900 mln złotych) oraz na zakup przedszkoli i wspomaganie środków i nakładów terenowego planu inwestycji w zakresie oświaty (1,15 mld zł). Jak podkreślano w dyskusji, o czym wspomniałam wcześniej, rezerwa ta jest bardzo ważna ze względu na możliwość nie tylko zakupu przedszkoli, ale także (w drugiej połowie roku) ratowanie inwestycji zawansowanych w poszczególnych województwach.

Druga poprawka dotyczy przedstawionej wyżej sprawy, plac administracji i obsługi szkolnej. Komisja wnosi o zwiększenie budżetu w celu pełnego zabezpieczenia środków na wyrównanie dysproporcji placowych administracji i obsługi. Wyrażamy głęboką nadzieję, że sugestie zawarte w tych poprawkach zostaną wzięte pod uwagę w czasie dyskusji w komisji planu gospodarczego, a także zatwierdzone przez Sejm.

TERESA KONARSKA

WŁASNY DACH NAD GŁOWĄ

CD ZE STR. 1

niu moja rodzina zapłaciłaby przecież rzemieślnikowi dużo taniej, niż gdyby musiał on zapewnić „własne”, czyli przydzielone mu wcześniej przez naczelnika, materiały. Każdy warsztat liczy sobie bowiem narzut kosztów materiałowych — za transport, składowanie itp. wyceniając też, sądząc, czas zużyty na zabiegi o przydział. W efekcie instalacja jednego tylko „zeberka” kosztuje tysiąc złotych. Być może, są w gminach tacy, którzy nie muszą, budując dom, liczyć się z każdym groszem, ale to nie jesteśmy my, nauczyciele.

Nigdy chyba nie zdecydowalibyśmy się na budowę, gdyby nie potrzeba zapewnienia córkom, dotkniętym inwalidztwem, znośnych warunków bytowania pod własnym dachem. Dlatego i moja — i, myślę — także inne nauczycielskie rodziny mają chyba prawo spodziewać się, że w przydziale materiałów budowlanych czy instalacyjnych będą przez urząd gminy traktowane przynajmniej na równi z mieszkańcami.

BEZ MATERIAŁÓW?

Sytuacja rodziny Zakrzewskich nie jest wcale odosobniona. W warunkach powszechnego braku materiałów, również instalacyjnych, nauczyciele zbyt często przegrywają już na starcie do przydziałów. Dla niejednego naczelnika pula materiałów dla budownictwa na wsi staje się obecnie kartą atutową w dyskusjach: z rolnikami o sprzedaż zboża państwu oraz kontraktację żywności; z rzemieślnikami — o wykonanie robót remontowych w placówkach administrowanych przez urzędy gminne, a często i z lokalnymi inwestorami prywatnymi; z ogrodnikami, wznoszącymi szklarnie itp.

Jeśli np. w Brańsku, w woj. białostockim, wśród wielu świeżo ukończonych budów indywidualnych, tylko nowy dom nauczycielski pozostaje niezamieszkały z braku instalacji, to fakt ten jest znamienym sygnałem. Jednocześnie w tym samym Brańsku co miesiąc wypłaca się z budżetu miasta i gminy 50 tys. zł za wynajem mieszkań dla nauczycieli.

— Mamy takich sytuacji sporo — dowiaduję się od kuratora oświaty i wychowania w Białymstoku, Edwarda Kryńskiego. — Pomoc finansowa — z funduszy kuratorskich — dla budujących się indywidualnie pedagogów nie załatwi wszystkiego, bo cóż po pożyczce, gdy nie kupi się za te pieniądze materiałów niezbędnych do budowy... Stawiam jednak — ciągle w teorii — na owo indywidualne budownictwo, wiedząc, że na innej drodze potrzeb mieszkaniowych nie rozwiązaliśmy.

Kilka (tak!) mieszkań dla nauczycieli na wsi i w małych miastach Białostockiego udało się uzyskać niedawno dzięki kapitalnym remontom niektórych placówek oświatowych, gdzie — przy sposobności — wygospodarowywano niedrogo jeden i drugi lokal mieszkalny. O domach nauczycieli w tym województwie da się powiedzieć niewiele: zdaniem kuratora, problem ów został tam gruntownie „zawalony” jeszcze w latach siedemdziesiątych, w okresie inwestycyjnego boomu. Teraz jedynie w gminach Grodzisk i Juchnowiec można było wybudować takie obiekty. Trzeci miał być — razem z tamtejszą nową placówką oświatową — oddany wkrótce w Tykocinie, ale społeczny komitet budowy szkoły podzielił na dwa etapy proces inwestycyjny. — Szkoła powstaje najpierw, dom nauczyciela... może zacząć się budować w przyszłym roku — zauważa kurator. — Bez większego zainteresowania lokalnych władz nie ruszymy z rozwiązaniem trudności mieszkaniowych środowiska pedagogicznego w białostockich gminach, choćby kuratorium sypało milionami.

Święta racja. Ale i owych „milionów” też raczej na zbyciu nie ma.

FINANSE

O tym, że pieniędzy na dokończenie budowy nie starcza niejednej, zbyt uprzednio optymistycznie oceniającej swoje finansowe możliwości, nauczycielskiej rodzinie, ćwiekają wróble na nie gotowych jeszcze dachach. Na przykład w Słomnikach w woj. krakowskim.

— Zdecydowałam się podzyrować koleżance z naszej szkoły pożyczkę z kurato-

rium — kilkaset tysięcy złotych, na jednorodzinny domek — opowiada mi słomnicka nauczycielka, Krystyna Kot. — Nie tylko zresztą z tego względu interesuję się postępiami budowy. Bardzo się martwię, że obecnie utknęła ona całkowicie. Koleżanki nie stać już po prostu na dokończenie tej inwestycji. Tak sobie myślę, czy podzyrowanie pożyczki to jest ze strony środowiska wszystko, na co nas stać? Łatwo wzruszyć ramionami: jak jej nie wystarczy środków, niech nie buduje. Ale to przecież „odciąża” listę oczekujących na przydział czy wynajem lokalu, o co stara się tak wielu nauczycieli w naszym mieście i gminie.

Drugiej pożyczki na ten sam cel kuratorium nie da ani wspomnianej koleżance ze szkoły w Słomnikach, ani nikomu innemu. Można jednak poszukać źródła dodatkowego finansowania rozpoczętej budowy choćby np. w miejscowym Banku Spółdzielczym. Szkopuł polega na tym, że ogół zainteresowanych takimi budowaniami nauczycieli zazwyczaj z kont spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej jeszcze nie korzysta. Może więc zatem doraźnie, właśnie na dokończenie budowy, przyznawać zainteresowanym pedagogom pożyczki także z PKO? Wymaga to z kolei odpowiedniej zmiany przepisów. W każdym razie zamrożone — wskutek wzrostu kosztów indywidualnego budownictwa — sumy, wydatkowane już na budowę, nie mogą obracać się w niwecz. Prawda jest bowiem taka, że nie wykończony dom niszczyjąc, kosztuje i tak coraz drożej.

Nikt nie obliczył, ile nowych domów pozostaje nie zasiedlonych, tylko dlatego, że zabrakło pieniędzy na ich wykończenie. Problem więc istnieje, ważny, społeczny: większość spośród wznoszących te domki, poza własną pracą, nie ma innego finansowego zaplecza. Jeśli nie pomoże się im, sensownym, na wiele lat rozłożonym i niskoprocentowanym kredytem, trudno spodziewać się, że nazwiska oczekujących na mieszkanie znikną z list znajdujących się w wydziałach oświaty czy u gminnych dyrektorów szkół.

Pora przestać traktować pedagogów wznoszących własne, skromne skądinąd domostwa jak milionerów. Choć budowa domu, licząc po dzisiejszych cenach, osiąga wartość kilku milionów, najczęściej własna praca stanowi niemalą część tych kosztów.

W gminie Lyse, w Ostrołęckiem, przygotowując wspomniany już artykuł o pedagogach „Na komornym”, zapytałem naczelnika, Czesława Drażka, także o per-

spektywy budownictwa indywidualnego „w pionie oświaty”. Odrzekł wówczas, że przewiduje przydzielenie kilkudziesięciu działek nauczycielom, jeśli tylko zdecydują się na budowę.

A materiały? Nie, tych naczelnik zagwarantować raczej nie może. Kredytów? Tym bardziej. I nawet nie można ich od niego żądać — nie jest bankiem.

A same działki nie zapewniają rozwoju budownictwa. Choć uznać trzeba, że i tak w tej akurat gminie operatywność w zakresie zagospodarowania działek dla nauczycieli wydaje się większa niż gdzie indziej. Bo jeśli np. w Sułkowicach (woj. krakowskie), o czym pisał też niedawno lokalny „Dziennik Polski”, na tamtejszym miejsko-wojewódzkim „szczeblu” wystąpiła wręcz jawna blokada przydziałów działek pod nauczycielskie budowy, to o czym w ogóle mówić?

W resorcie oświaty i wychowania kwestię finansowania indywidualnego budownictwa nauczycielskiego pragnie się widzieć kompleksowo. Uznaje się z jednej strony, że kuratoria mają już teraz — w zakresie przewidzianym przepisami wykonawczymi do Karty Nauczyciela — nie żałować funduszy na pożyczki budowlane, z drugiej jednak — sądzi się, że administracja w miastach i gminach też ponosi za owo finansowanie część odpowiedzialności. Przecież te urzędy miast i gmin ze swoich budżetów opłacają co roku rosnące stawki za wynajem mieszkań dla pedagogów — przypomina się w resorcie.

Ale nie można ograniczać się do słusznych zresztą przypomnień. Potrzebne są pilnie międzyresortowe uzgodnienia.

TRZECIA DROGA

Gdy z braku materiałów i pieniędzy, rzadziej — działek, utyka, najczęściej już w zamyśle, wysniona przez nauczycielską rodzinę budowa własnego domu, gdy z kolei tylko szczęśliwym trafem udaje się umieścić w przyszłorocznym planie skromną inwestycję pod hasłem „dom nauczyciela”, szukać trzeba trzeciej drogi.

Znaleziono ją np. w Białymstoku, gdzie już przed rokiem zakiełkował w ZNP pomysł stworzenia niewielkiej spółdzielni domków jednorodzinnych. W zespole — wiadomo — łatwiej budować i taniej.

Odnowa ruchu związkowego postawiła na porządku dziennym także i owe spółdzielnie. Właśnie mieszkaniowe plany omawia teraz komitet założycielski ZNP przy Wydziale Oświaty Urzędu Miejskiego w Białymstoku. I proponuje, by wraz z organizacją związku zawodowego na nowych podstawach zająć się niezwłocznie organizowaniem wspomnianej spółdzielni. Zdają sobie tam sprawę, że będzie to kolejny, niebłahy, racjonalny argument za skutecznością działania ZNP w nowej postaci. I wcale nie jest to pojedyncza opinia.

— Nasz dyrektor niejedno, już, zwłaszcza w ostatnim okresie, zdołał zdziałać, by poprawić sytuację mieszkaniową zatrudnionych w Sułkowicach koleżanek i kolegów — powiedziała mi Stanisława Sroka, pedagog z tamtejszej Zbiorczej Szkoły Gminnej. Sam mieszka w jednym z dwóch niedawno wzniesionych przy tej szkole domów nauczyciela, obserwuje też co dzień postępy budowy nauczycielskich mieszkań,

powstających nad przyszłymi garażami. Nie przesłania to jednak mojej rozmówczyni kłopotów mieszkaniowych, występujących bardzo wyraźnie w tutejszym gronie pedagogicznym. I dlatego, jej zdaniem, nie wystarczy, że dyrektor cudem zdobywa, to grzejniki, to płytki, to kabelki, to cement i trzeba — związkowym już wysiłkiem — wspomóc go w tej batalii. Bo oto remont stareńskiego (stulecie mu stuknęło) obiektu oświatowego przy sułkowskim rynku przedłuża się niebezpiecznie. Firma z Makowa Podhalańskiego nie wykazuje pośpiechu w pracy. A właśnie w tym domu powstać mają także kolejne cztery mieszkania dla pedagogów. Gdyby budowlani z Makowa przejechali tempo od sułkowskich, wznoszących mieszkania nad garażami...

No i te działki... Gdyby były, znalazłby się zapewne chętni na udział w budowlanych trudach wznoszonych w zespole domków... I dyrektor Stanisław Szybowski, znany nie tylko na swoim terenie działacz związkowy, poparłby ów projekt, uzupełniający jego własny budowlany program w Sułkowicach.

Skoro zatem 12 listopada br. został zarejestrowany Związek Nauczycielstwa Polskiego przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Sułkowicach, w przekonaniu tutejszych pracowników oświaty, którzy zgłosili do niego akces, powinien się on zająć problemem mieszkaniowym.

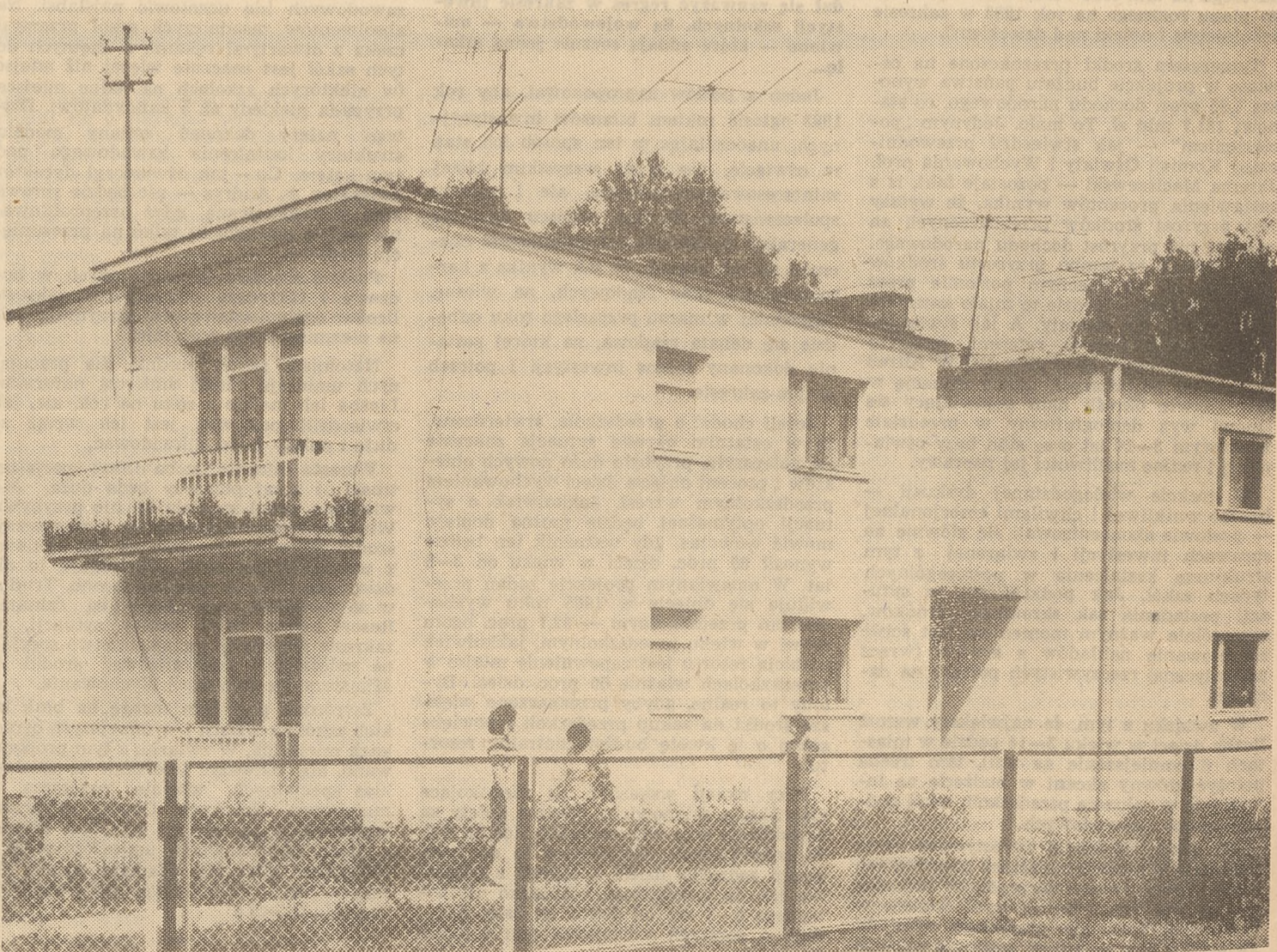
Tę samą uwagę usłyszałem w Słomnikach, to samo powtarzały mi koleżanki w pokoju nauczycielskim Zbiorczej Szkoły Gminnej w Małkini — bez względu na to, czy mają już własne kłopoty mieszkaniowe rozwijane, czy też ciągle oczekują na wprowadzenie się pod własny dach.

Bez udziału związku, bez inicjatywy z jego strony nie nada się oczekiwanego rozmachu indywidualnemu budownictwu nauczycielskiemu, zwłaszcza na najbardziej chyba obecnie realnej — spółdzielczej — drodze. Mała spółdzielnia, inspirowana i wsparta już przez działający lokalnie ZNP stwarzając perspektywy własnego domu — tworzyć może zarazem płaszczyznę integracji środowiska.

Pomoc — począwszy od działek, kredytów, projektów technicznych (dostępnych dziś np. w Centralnym Ośrodku Budownictwa Spółdzielczego w Warszawie) aż po materiały budowlane — muszą jednak okazać tym spółdzielniom, już od samego początku lokalne władze administracyjne. I na nic się nie zda wskazywanie palcem na „kolegę” z kuratorium oświaty i wychowania. Bo „kolega” ów niewiele może zdziałać, choć gotów jest ze swej strony wyłożyć niemałe, niezbędne fundusze.

Dopóki nie stanie się jasne we wszystkich wojewódzkich komisjach planowania i w urzędach miast i gmin, że to one odpowiadają za przyszłość budownictwa dla nauczycieli, czyli — w następstwie — za perspektywy oświaty na swoim terenie, dopóty nie zniknie łatanina lokalowa. A pora już zdecydowanie skończyć z tą łataniną, sprzeczną z intencjami twórcy Karty Nauczyciela, a zatem — z prawem.

JANUSZ TRZCIANKA



Dom mieszkalny dla nauczycieli Gminnej Szkoły Zbiorczej w Brańszczyku, woj. ostrołęckie

Fot. C. Górski

— Chyba dlatego w różnych rozgrywkach, jak historia historią, posługiwano się oszczerstwem, prowokacją jako skuteczną bronią w walce psychologicznej, której celem było podważenie zaufania do osób lub grup cieszących się autorytetem, uznaniem. Wspomnę tylko znane praktyki hitlerowskich bojówek i goebbelsowskiej propagandy w okresie formowania się III Rzeszy. Powróćmy jednak do działań pozytywnych. Jak się zdobywa zaufanie?

— „Neutralnym” można być, ale bardzo krótko. Wbrew świadomości dokonywanym wysiłkom powstaje w nas — przeważnie podświadome — nastawienie albo w kierunku zaufania, albo w kierunku jego braku. W określonym czasie mogą istnieć wahania w takim lub innym kierunku, nie zmienia to jednak postaci rzeczy.

— I jeszcze jedna kwestia: zaufanie pełne czy ograniczone?

— Otóż nie w tym rzecz. Chodzi o różnicę między zaufaniem a łatwowiernością. Granica między tymi dwiema postawami jest niekiedy płynna, rzec można „delikatna”, jednak jest. Mówiąc w skrócie — chodzi o zaufanie „długodystansowe”. Chodzi o przekonanie, iż w dłuższym czasie sprawdzą się moje oczekiwania dotyczące zachowania i intencji dziecka. Lecz czy te ostatnie nie zależą w znacznej mierze od mojego postępowania wobec dziecka? I czy określone postępowanie i intencje dziecka nie zależą od tego, czy dziecko będzie miało zaufanie do mnie?

— W wychowaniu konieczne jest zatem zaufanie obustronne: nasze do dziecka i dziecka do nas. Jaki rodzaj zaufania może mieć do nas dziecko?

— Iż zachowanie moje będzie zgodne z moimi słowami dotyczącymi tego właśnie, mającego nastąpić zachowania. A także — iż nie uczynię mu krzywdy, nie narazę na niezasłużone cierpienie. Innymi słowy — że nie będę niesprawiedliwy.

— Czy można także samo zaufanie mieć do dziecka?

— Można. Chyba jednak nie powinienem. Nie powinienem zaś dlatego, że jestem trochę mądrzejszy niż dziecko, patrzę szerzej, umiem i wiem więcej, lub powinienem umieć i wiedzieć więcej — z racji mego wieku, wykształcenia i doświadczeń, więcej zrozumieć i więcej wybaczyć. Powinienem również rozumieć, że dziecko nie zawsze zachowuje się zgodnie ze swoimi słowami — i to wybaczyć. Powinienem również rozumieć i wybaczyć, że dziecko nieraz robi przykrość bliskiej mu osobie, mimo że wcale tego nie chce.

Takiego zrozumienia i wybaczenia nie mogą wymagać od dziecka. Trzeba po prostu bardzo uważać na postępowanie własne. Niestety, uważanie nie wystarczy. Bo cóż ono pomoże człowiekowi, który jest zakłamanym? Który co innego mówi w domu, co innego poza domem, a co innego jeszcze myśli? Po to, aby pozyskać i utrzymać zaufanie dziecka, chociażby częściowe, trzeba mieć jakąś własną „prawdę wewnętrzną”, zgodnie z którą się żyje myśli, mówi i działa. Mówiąc inaczej, może nieco bardziej górnolotnie: trzeba być człowiekiem prawym.

— Dzieci starsze i młodzież sądzą nas ostro. Najostrzej sądzą nas chyba za obłudę. Wtedy tracimy ich zaufanie. A czy nie można by się obejść bez zaufania „z drugiej strony stolika”?

— Wielu ludzi tak czyni. Stracili bowiem zaufanie własnych dzieci czy też uczniów, lub nigdy go nie mieli, lecz próbują wychowywać nadal. Próby takie skazane są z góry na niepowodzenie. Z prostego powodu: Czy szanują człowieka, do którego nie mam nawet częściowego zaufania? Do którego nie mam zaufania w ogóle? Nie szanuję wtedy ani jego postępowania, ani poglądów, ani słów, nie stanowi on dla mnie ani przykładu, ani oparcia. Cóż się stanie, jeśli taki człowiek będzie próbował mnie kształtować? „Zamknę się”, odgradzę, w sensie wewnętrznym „ucieknę”. I tak właśnie czyni wiele dzieci, wielu uczniów. W wielu domach rodzinnych i wobec wielu wychowawców i nauczycieli. Czy można wtedy mówić o dającym pozytywne rezultaty wychowaniu? Mówić można, oczywiście, lecz nie poza tym.

— Dziękuję za rozmowę.

Doc. dr hab. JAROSŁAW RUDNIAŃSKI jest pracownikiem Zakładu Prakseologii i Nauk o wychowaniu Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Autorem wielu prac naukowych i popularnonaukowych o charakterze interdyscyplinarnym. Niejedną z takich publikacji, jak: *Metody pracy umysłowej* (1967), *Nauka: twórczość i organizacja* (1976), *Homo cogitans* (dwa wydania), *Sprawność umysłowa* (3 wydania), *Jak się uczyć* (9 wydań), *S.O.S. dla ucznia* (4 wydania), *O dobrym wychowaniu i kształceniu* (2 wydania), *Między dobrem a złem* (1981) — znana jest środowisku nauczycielskiemu. Wszystkie one nasycone są głęboko humanistycznym, życiowym stosunkiem do człowieka. Obecnie zajmuje się głównie dwoma zagadnieniami z dziedziny filozofii działania społecznego: ogólną teorią walki oraz kryteriami wartości moralnych.

Niełatwo teraz nawiązać bezpośrednią rozmowę na tematy aktualne zarówno z nieznanymi dorosłymi, jak i z młodzieżą. Pierwszą reakcją jest na ogół nieufne milczenie i nieme w oczach pytanie: kto i po co przyszedł nas indagować? Czy w sytuacji wzajemnej podejrzliwości między ludźmi można budować porozumienie, więź narodową; wyjaśnić sobie wątpliwości, uzgodnić poglądy i stanowiska — mimo wszystko i ponad wszystkim? O znaczeniu wzajemnego zaufania w życiu jednostek, grup i całego społeczeństwa, a także w oddziaływaniach wychowawczych z red. ZENOBIA MILLER zgodził się na jej prośbę porozmawiać doc. dr hab. JAROSŁAW RUDNIAŃSKI.

NIEKTÓRZY NAZYWAJĄ JE SZCZĘŚCIEM

— W swoich publikacjach niejednokrotnie rozważa Pan zagadnienie dobrych, opartych na wzajemnym zaufaniu, stosunków między ludźmi. Co to jest zatem zaufanie? Bo chociaż każdego dnia słyszę to słowo w różnych tonacjach i w różnych kontekstach wypowiedziane, to przyznam się, że coraz mniej odczuwam jego adekwatność do treści mu przypisywanych.

— Jest to silna więź między ludźmi i jednostkami, a także całymi grupami. Zaufanie w moim odczuciu stanowi rodzaj szczęścia, gdy np. mogę przyjacielowi powiedzieć coś, czego nie powiem nikomu innemu, mogę na nim polegać, a on na mnie. Nie czuję się wtedy samotny, wyobcowany. Oczywiście, mam na myśli więź opartą na akceptowanym przez dwie strony systemie wartości moralnych i wynikających z nich postaw.

Jeżeli mówię komuś „mam do ciebie zaufanie” i mówię szczerze, to znaczy, że wyrażam nadzieję, a nawet jestem przekonany, iż ten ktoś zachowa się zgodnie ze swoimi słownymi deklaracjami. A jeżeli nawet ten ktoś nic nie powiedział, wierzę, że jego zachowanie będzie takie, iż nie uczyni niczego, co przyniosłoby mi krzywdę, naraziło na niezasłużone cierpienie; że zachowa się sprawiedliwie.

„Mam do niego zaufanie” to pewność, że ten ktoś zachowa się godnie nie tylko w stosunku do mnie. W najgorszym przypadku oczekuję, iż chociaż jego zachowanie może przybrać formy niewłaściwe, to intencje w nich zawarte są dobre, gdyż wybór formy mogła mu narzucić sytuacja.

— Zaufanie jest więc rodzajem wiary w dobre intencje jednostki czy grupy, ale wiary opartej na wiarygodnym doświadczeniu.

— Otóż to. Zaufanie nie powstaje a priori, chyba jedynie w układach małe dziecko-matka; w innych stosunkach interpersonalnych trzeba je wypracować, trzeba na nie zasłużyć — swoim postępowaniem.

Maria Ossowska wymienia sześć norm moralnych, których przestrzeganie służy zaspokojeniu psychicznej potrzeby zaufania. Są to: „nie kłam”, „bądź odpowiedzialny za słowa”, „nie kradnij”, „nie oszukuj”, „nie donoś”, „bądź lojalny”. A w komentarzu pisze: „Dla darzenia ludzi zaufaniem potrzebne jest przekonanie, że referując fakty świadomie ich nie przeinaczają, że obiecując wykonać coś w terminie, zamierzają istotnie uczynić swoją obietnicę zdaniem prawdziwym, że umawiając się na określoną godzinę, traktują słowa poważ-

nie. Ci, którzy żyją w społeczeństwie, gdzie normy tego typu w małym stopniu są przestrzegane, nie orientują się już nawet w dobrodziejstwach, jakie zapewnia ich wysłuchiwanie”.

— Cytując Marię Ossowską, wspominał Pan o psychicznej potrzebie zaufania. Z tego wynika, że jej niezaspokojenie, podobnie jak kilku innych potrzeb, może powodować niekorzystne dla rozwoju jednostki czy grup następstwa.

— Jest to jedna z podstawowych potrzeb psychicznych człowieka. Im bardziej ograniczone zaufanie — tym mniejsze poczucie bezpieczeństwa, tym bardziej musimy być czujny, napięty, uważny. Nie wiem bowiem, z której strony może przyjść zagrożenie. Jeśli zaś w moim codziennym życiu, pracy, w stosunkach z ludźmi jestem ciągle napięty, to energia moja zwraca się bardziej ku obronie niż ku zaangażowanej pracy.

Jest to ogromnie ważna kwestia, o której często się zapomina, charakteryzując niekorzystne zjawiska w ludzkich postawach, w ich aktywności zawodowej. Po prostu nie kojarzy się wydajności z klimatem większego lub mniejszego zaufania, panującym w poszczególnych instytucjach i w społeczeństwie.

— Zatem normy służące zaspokojeniu potrzeby zaufania to nie tylko, jak powszechnie się sądzi, normy moralne. Są one jednocześnie normami prakseologicznymi, czyli tego rodzaju regulami działania zespołowego, bez których respektowania żadna organizacja (zakład pracy, instytucja, rodzina, państwo) nie może sprawnie funkcjonować dla dobra ludzi ją tworzących.

— Zaufanie konieczne jest niemal w każdym stosunku między ludźmi, jeśli mają to być stosunki, które nie prowadzą do wzrastających konfliktów i wzajemnej zawiści. Wystarczy w jakiegokolwiek grupie społecznej podważyć zaufanie, a znacznie się wszystko rozpadać. Albowiem podważając zaufanie, podważa się tym samym jedną z najbardziej istotnych podstaw dobrych kontaktów między ludźmi, te zaś stanowią warunek konieczny sprawnej pracy zespołowej, opartej na zdrowych motywacjach. Zaryzykowałbym nawet tezę, że niski stopień zaufania lub jego brak w każdej organizacji, w państwie również, prowadzi do demoralizacji społeczeństwa, w rezultacie zaś końcowym do jego dezorganizacji.

— Na pewno nie tylko słowami, lecz przede wszystkim dokonaniem. Trzeba być po prostu człowiekiem prawym, postępować zgodnie ze wspomnianymi już normami. W każdym razie łatwiej jest zaufanie pozyskać niż odzyskać, gdy się je utraci. Dlaczego? Chyba dlatego, że jeśli komuś zaufałem, to dałem mu jak gdyby część siebie, swoje bezpieczeństwo, plany na przyszłość czy marzenia. I gdy mnie zawiódł, postanowiłem: już nie pozwolę drugi raz się oszukać.

— Ale także samopoczucie człowieka za burtą, człowieka, który utracił zaufanie innych, lecz jeszcze zupełnie cech ludzkich nie postradał, jest nie do pozazdroszczenia. Oczywiście mam na myśli środowiska uznające jakieś normy, nie prawo pięści, gdzie liczy się tylko siła fizyczna.

— Utrata zaufania innych oznacza moralną klęskę człowieka jako członka zbiorowości. „Imię zdrajcy przylgnęło do mnie jak dżuma” — mówi o sobie na łożu śmierci Jacek Soplica.

— Przykład, na który się Pan powołał, wskazuje na to, że człowiek może zaufanie odzyskać, może się zrehabilitować, ale tylko i wyłącznie swoimi czynami. Jeśli już jesteśmy przy literaturze, warto chyba wymienić Kmicica. W syntezach literackich, jakie stanowią bohaterowie utworów między innymi z nurtu wielkiego rachunku sumienia mamy przecież kawał historii narodu w okresach przełomowych. Myślę, że jest to temat bardzo aktualny, szczególnie dla nauczycieli języka polskiego i w ogóle dla wychowawców młodzieży. Wskazuje on bowiem drogę odrodzenia, zwraca się ku tak bardzo potrzebnej nadziei.

— Nadzieja, tego rodzaju nadzieja, tylko na zaufaniu wyrasta. Dlatego tak ważne jest tworzenie w rodzinie (tu łatwiej), w szkole (tu trudniej) klimatu zaufania wychowawców do wychowanków i odwrotnie.

— Od czego on przede wszystkim zależy?

— Abstrahując od pozaszkolnych uwikłań, wyłącznie od nauczyciela. Zaufanie dotyczy przecież przeważnie przyszłości, zachowania lub intencji, które dopiero nastąpią. Co się dzieje, jeśli nie mając ku temu podstaw, uważam, że w przyszłości nastąpi zachowanie lub intencje niegodne, źle? Ano cóż, zachowuję się wtedy w stosunku do mojego małego bliźniego (może być nim zarówno uczeń, jak i córka lub syn), tak, jak gdyby to zachowanie lub intencje miały w rzeczywistości nastąpić, jak gdyby musiały nastąpić! Niejako oczekuję ich, wypatruję, doszukuję się. Nie, nie czynię tego wcale w pełni świadomie, lecz tak właśnie postępuję wtedy, gdy nie mam zaufania. Gdy niczym nie umotywowana podejrzliwość stanowi o moim stosunku do ucznia.

— Rezultat?

— Dziecko ma skłonność do postępowania zgodnego z oczekiwaniami osób znaczących w jego najbliższym otoczeniu. Wniosek prosty: brak zaufania niszczy u samych podstaw wszelkie pozytywne kształtowanie osobowości dziecka. Nie pomogą najlepsze metody wychowawcze, najpiękniejsze hasła. Zaufanie stanowi podstawę wychowania, czyli bez zaufania nie ma wychowania.

— Jakie są lub mogą być podstawy do tego, by mieć zaufanie lub go nie mieć? Zwłaszcza w stosunku do dziecka.

— Tylko w przypadkach wyjątkowych, gdy mamy do czynienia z dziećmi niedorozwiniętymi umysłowo lub z młodymi ludźmi o wyraźnych skłonnościach przestępczych, są podstawy do tego, by nie mieć zaufania lub mieć je w stopniu ograniczonym. Jeśli zaś chodzi o dzieci normalne, pozytywne nastawienie do nich jest po prostu koniecznością. Jeśli bowiem nie będę oczekiwał, jeśli nie będę spodziewał się od moich bliźnich takiego postępowania lub intencji, które określiam przymiotnikiem „pozytywne”, jeśli nie będę stawiał na to, co w nich jest dobre, i tylko na to, co w nich jest dobre, mogę się pożegnać z zawodem wychowawcy. Tak też powinno uczynić wielu ludzi. Ci przede wszystkim, którzy nie zdają sobie sprawy, że zaufanie związane jest z ryzykiem i że to ryzyko trzeba ponieść. Straty są nieuniknione, znacznie mniejsze jednak niż przy nastawieniu odwrotnym.

— A czy nie można przyjąć postawy neutralnej — obecnie byłaby nawet bardzo wygodna i niektórzy nauczyciele skwapliwie z niej „korzystają” — to znaczy ani nie mieć zaufania, ani też mieć je? Po prostu obserwować, nie oczekując określonego zachowania w jakimkolwiek kierunku.

Ostatniego listopada zamknięto wystawę „63 dni Powstania Warszawskiego”. Ekspozycja ta wzbudziła ogromne zainteresowanie. Obejrzało ją blisko trzy miliony osób. Gros zwiedzających stanowili młodzi ludzie, bardzo często uczniowie — i to z całej Polski. Ślad ich pobytu na tej szczególnej ekspozycji to dziesiątki, setki tarcz szkolnych złożonych u stóp symbolicznych mogił powstańców.

Jak młodzież przyjęła tę wystawę? Jakie wniosła z niej wrażenia? Co zwróciło jej szczególną uwagę? Oto refleksje i spostrzeżenia uczniów Technikum Mechanicznego w Warszawie (kształcącego w dziedzinach: obróbka skrawaniem i budowa maszyn) przy Zespole Szkół Mechanicznych nr 2.

MIAŁEM WRAŻENIE ŻE UCZESTNICZĘ W POWSTANIU...

Tadeusz, kl. I: Kiedy przyszedliśmy na wystawę, stanąłem zaskoczony. Spodziewałem się ujrzeć sale muzeum z wyfroterowaną podłogą i szklanymi gablotami z ekspozycjami, tymczasem zobaczyłem starą fabrykę z nieotynkowanymi murami. Przy wejściu stały „kozły” z drutu kolczastego, nieco dalej leżała wywrócona budka strażnicza malowana w czarne, czerwone i białe pasy oraz szlaban. Na murach były napisy o treści patriotycznej. Przez cały czas z głośników płynęły patriotyczne marsze, komunikaty, odgłosy strzałów, nalotów(...) Jakaś starsza pani, patrząc na zdjęcie grupy powstańców, ukradkiem ocierała łzy. Myślę, że wtedy wspominała poległego brata lub męża. Kiedy patrzyłem na tę płaczącą kobietę, zastanawiałem się, za co ci ludzie ginęli, za co cierpieli głód, nędzę, rany...

Norbert, kl. I: Najbardziej utkwiło mi w pamięci zdjęcie chłopca. Był to bardzo młody człowiek, miał może 12—13 lat. Wstrząsające jest to, że młodzi ludzie, zamiast radować się życiem, nierzadko ginęli... Ten chłopiec powinien uczyć się, chodzić do kina, teatru, a on wolał walczyć... Widziałem też zdjęcie młodej harcerki z butelką benzyny, która wysadziła czołg. Ci właśnie młodzi ludzie wytrzymywali przez 63 dni Powstania, trudnej walki. Bardzo często wyczerpani, bez wody, pożywienia, z małą ilością amunicji, z bardzo słabym sprzętem... I właśnie dla tych ludzi będzie postawiony pomnik „Powstańców Warszawskich”.

Przemysław, kl. II: Wystawa mnie zaskoczyła, bo nie spodziewałem się takiego jej uytuowania, ale cała autentyczność tamtego okresu była możliwa do wyobrażenia sobie właśnie dzięki środowisku, w jakim ją zorganizowano. Poza tym wystawa — a przynajmniej tak mi się zdaje — bardzo dokładnie i wiernie odtworzyła atmosferę tamtych dni.

Grzegorz, kl. IV: Pierwszy fakt, który od razu rzucił mi się w oczy to to, że takiej wystawy chyba jeszcze w Polsce nie było, wystawy, na której — oprócz zdjęć i przedmiotów związanych z faktami — były jeszcze inne rzeczy. Osobiście na żadnej wystawie nie widziałem jeszcze krzyża, który by był umieszczony w takim charakterze, jak na wystawie.

Wystawa miała także jakąś niepowtarzalną atmosferę, która była wytworzona jakąś jej niezwykłością. Wielu zwiedzających, oprócz pozytywów widziało jednak kilka fałszów, rzeczy, których zabrakło na tej wystawie. Zwróciłem z kolegą uwagę na to, że w jednej z „sal” stała dość duża tablica, na niej zaś widniał napis: „Komendanci główni AK”i były trzy zdjęcia trzech pierwszych komendantów, brakowało czwartego, gen. Leopolda Okulickiego. Poszliśmy do organizatorów spytać się, dlaczego go tu nie ma, oto odpowiedź: „Nie ma, ale będzie” — i nic więcej (...) (Zgodnie z tą zapowiedzią zdjęcie gen. Okulickiego znalazło się na wystawie — przyp. red.).

Tadeusz, kl. II: Wystawa ta zbliżyła nam męczeństwo i poświęcenie ludzi, którzy z wielką ambicją walczyli o Warszawę. Muzyka oraz informacje podawane z taśmy magnetofonowej sprawiły, że czuliśmy się tam, jak byśmy walczyli razem z tymi ludźmi. Zwiedzający palili znicze, składali

kwiaty, a niejednokrotnie płakali, być może, znaleźli na tych zdjęciach swoich bliskich bądź znajomych. Wszystko to przyczyniało się do nastroju zadumy i współczucia — i chęci podziękowania im za patriotyczną postawę... Niektóre fotografie były tak przejmujące, że chciało się tym ludziom pomóc w ich niedoli. Po wyjściu z tamtego miejsca długo byłem w przejęciu i zadumie...

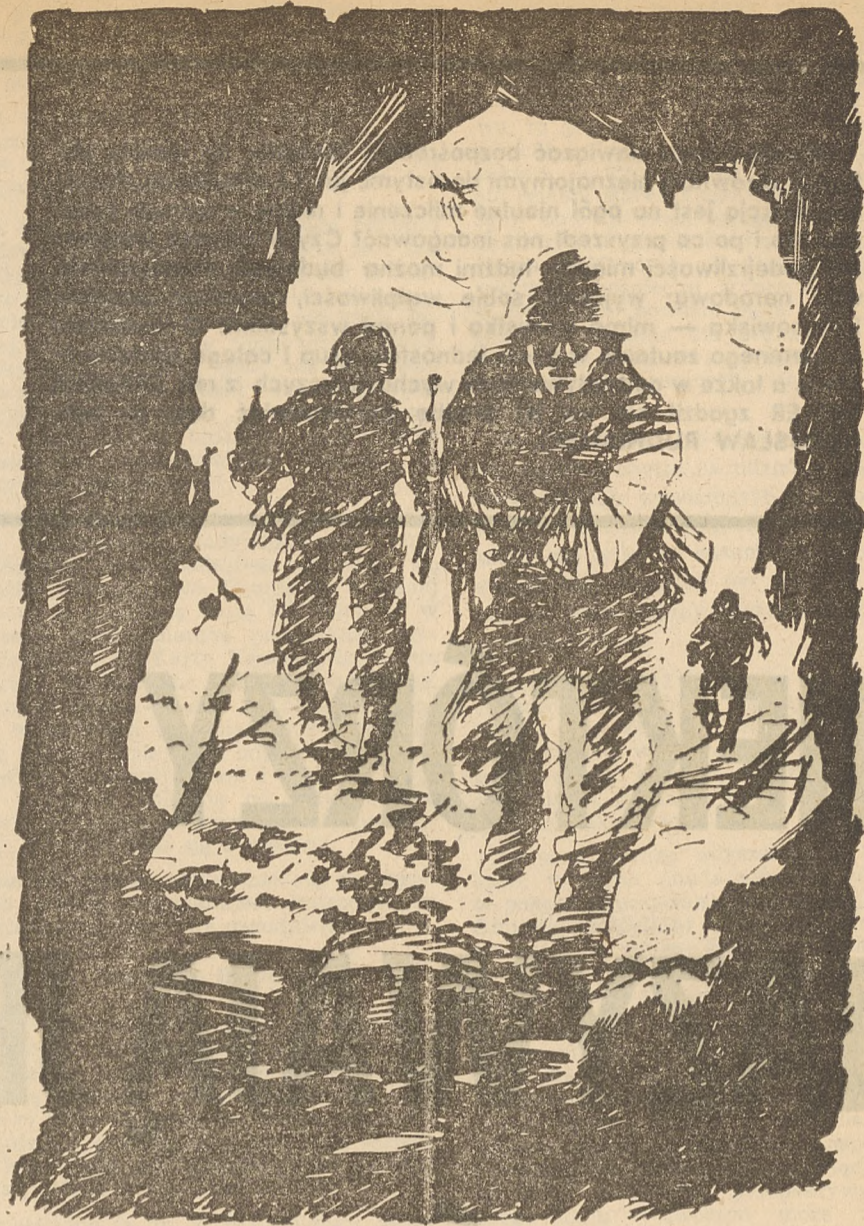
Dariusz, kl. II: Przekraczając bramę dawnej fabryki Norblina na ulicy Żelaznej, znalazłem się w innym świecie, świecie walki — i śmierci, do którego wstępu strzegła rozbita barykada. Wewnętrzna przemiana, jaka we mnie nastąpiła, spotęgowała muzyka i fotografie bohaterów tych krwawych heroicznym 63 dni. Wystawa ta była potrzebna, pozwoliła mi ona być świadkiem, a nawet do pewnego stopnia uczestnikiem, walki i klęski Powstania ginącego bez pomocy, na którą przecież czekano.

Adam, kl. IV: Nie mogę ocenić tej wystawy pod względem propagandowym, gdyż szczerze mówiąc, niewiele znam tamte czasy (tylko trochę z powieści) i trudno mi powiedzieć, czy wystawa ukazuje całą prawdę czy tylko częściową, czy może jest to próba odwrócenia przez kogoś uwagi społeczeństwa od dzisiejszych i ważnych problemów naszego kraju, czy może jest to próba zastraszenia, przestraszenia przez kogoś społeczeństwa, którego temperatura nastrojów jest wysoka (przez ukazanie wyglądu walk ulicznych i ich skutków).

Robert, kl. II: Co mnie najbardziej zdziwiło, to to, że ludzie w ówczesnych czasach urozmaicali sobie czas, jak mogli. Min. powstawały orkiestry, odbywały się śluby i wystawy (...) Każda klasa, która była na wystawie, zostawiła swoje tarcze. Nasza klasa uczciła pamięć powstańców minutą ciszy — i zapaliła świeczkę (...) Uważam, że powinno odbywać się więcej takich wystaw, ponieważ stanowią one dokument historyczny i przedstawiają młodemu pokoleniu, w sposób najprostsz, ważne fakty.

Wiktor, kl. IV: Duże wrażenie wywarły na mnie gury leżące na ziemi, stojące wozy bojowe, barykady, a przede wszystkim zdjęcia... Pierwsza refleksja to taka, że młodzi ludzie, nie zważając na śmierć, szczególnie potworną w tak młodym wieku, gotowi byli oddać swoje młode życie za swoją ojczyznę. Następna refleksja: zdjęcia z wystawy przedstawiają z pozoru normalne życie tych ludzi. Pogrzeby, śluby, a więc prawie normalne życie. Życie, które jest koniecznością, którego nikt i nic nie jest w stanie powstrzymać, które toczy się swoim ustalonym torem(...) Ginęli młodzi ludzie w moim wieku, a nierzadko — jeszcze młodszy. Zdaję sobie sprawę, że ja też w pewnym stopniu jestem odpowiedzialny za mój kraj, za Polskę(...) Wydaje mi się, że młodzieży tamtych lat dużo pomogła wiara. Wiara chrześcijańska. Z tych zdjęć na wystawie można było wywnioskować, jak wiele cierpienia znajdowało się w ich duszach. Twarze smutne, ponure, zadumane, przyciemnione wielką troską. Tak samo, jak teraz na twarzach większości młodzieży jest wielka troska o wolną Polskę.

Dariusz, kl. II: Przekraczając bramę fabryki, stałem się jednym z tych, którzy bronili polskości, walczyli i ginęli w ogniu. Ekspozycje i zdjęcia oglądałem z powagą i wielkim skupieniem, lecz w największej zadumie pogrążyłem się, widząc (obecnych na wystawie) uczestników Powstania. Oni spędzali tam najwięcej czasu, pogrążając się w zdjęciach i przypominając sobie



Jeden z rysunków — z bogatego cyklu poświęconego Powstaniu Warszawskiemu — naszego kolegi redakcyjnego, Jana Rockiego, znanego grafika, w czasie Powstania żołnierza 9 kompanii Dywersji Bojowej AK „Kedywu”, który to oddział walczył na Żoliborzu.

przeżyte chwile. Stojąc i przyglądając się, zauważyłem starszą kobietę, która z chusteczką nasiąkniętą łzami przyglądała się fotografii, na której widniała postać młodej uśmiechniętej dziewczyny. Byłem ciekaw, czy kobieta ta była uwidoczniła na fotografii, czy też był to ktoś z jej przyjaciół, rodziny. Nie miałem okazji zapytać się i sam próbowałem rozwiązać to pytanie. W głębi duszy powstawały różne wizje. Gdy przeczytałem napis pod fotografią, wątpliwości zostały rozwiązane. Napis brzmiał: „Janina Konopańska — pseudonim „Mika” — poległa przy przeprawie na drugą stronę Wisły, pod koniec Powstania”...

Jacek, kl. IV: Wystawa była dobrą lekcją historii na temat Powstania Warszawskiego. Największe wrażenie wywarli na mnie młodzi ludzie (w naszym wieku), którzy bez namysłu i bez zbędnych kalkulacji szli do boju, który z góry można było ocenić jako przegrany (...) Nie wiem, czy ja, znajdując się w podobnej sytuacji, postąpiłbym tak jak ci powstańcy.

Sławomir, kl. I: Wystawa ta nasuwa wiele refleksji młodym zwiedzającym, którzy z wielkim zainteresowaniem oglądali poszczególne działy; mogli także porównać życie młodzieży w tamtych złych czasach wojny, z dzisiejszym życiem młodzieży (...)

Ostatnim działem wystawy była harcerska powstańcza poczta polowa — ukazano tam działalność warszawskich harcerzy w dramatycznych dniach Powstania. Ci młodzi ludzie, mogący być teraz naszymi rodzicami, umarli za nas...

Tomasz, kl. I: Gdy wszedłem na teren wystawy, miałem wrażenie, że uczestniczę w Powstaniu: huk samolotów, rozrywających się bomb, od czasu do czasu jakiś komunikat (...) Wystawa ta przedstawiała mi bliżej Powstanie. Poznałem lepiej jego przebieg w różnych dzielnicach Warszawy (...) Myślę, że ta wystawa wpłynie dodatnio na młodzież.

Włodzimierz, kl. II: Bardzo utkwiła mi w pamięci reakcja niektórych osób, które odnajdywały na fotografii swych znajomych z pola walki, a czasem spotykały się właśnie osobiście. Nie wszyscy jednak rozumieeli, co wyraża ta wystawa. Zauważyłem pewną grupę młodzieży, która podczas zwiedzania śmiała się, głośno rozmawiała i paliła papierosy. W głębi mej duszy odzywał się żal, a nawet nienawiść. że w takiej sytuacji i w tak niestosownej chwili potrafili się ktoś śmiać i głośno rozmawiać... Wychodząc z wystawy czułem, że wychodzę z całkiem innego świata. Ocknąłem się dopiero, słysząc jazgot przejeżdżających autobusów i samochodów.

Arkadiusz, kl. IV: Drugiego takiego powstania nie uświadczysz w historii innych państw w czasie ostatniej wojny — i nie tylko tego okresu(...) Należy podziwiać ogromne męstwo tych ludzi, którzy zdali

najcięższy egzamin, jaki może się przytrafić w życiu.

Arkadiusz, kl. II: Moim zdaniem, byli to ludzie wierzący w celowość swojej walki o wyzwolenie Polski. Osobiście na ich miejscu także bym podjął walkę ze znielawdzonym okupantem, który z determinacją niszczył Polaków tylko dlatego, że byli Polakami. Myślę, że nawet w tak trudnej sytuacji: grobów znajomych, gruzów rodzinnego domu — starałbym się trwać na posterunku i walczyć o niepodległość Polski. Moi koledy też by stanęli w jednym szeregu.

Mirosław, kl. IV: O takich wydarzeniach należy pamiętać i przypominać je pokoleniom młodym, które nie znają, co to wojna, nie doświadczyły na sobie jej okrucieństwa.

Piotr, kl. I: Wstrząsnęły mną zdjęcia, które ukazywały młodych, tragicznie ginących (...) Wystawa może nauczyć młodego człowieka, który nie przeżył tragedii wojny, że pokój jest największym skarbem ludzkości.

Robert, kl. I: Przedtem czytałem o Powstaniu, ale to, co zobaczyłem, wstrząsnęło mną do głębi. Na zdjęciach przedstawieni byli chłopcy, w tym wieku co ja, z karabinem i butelką benzyny idący na niemieckie czołgi. Zdjęcia pokazywały matki patrzące na śmierć swoich dzieci... Ludzie, którzy bez wahania szli na pewną śmierć. Wystawa ta na pewno wstrząsnęła wielu młodymi ludźmi, którzy nie przeżyli tak tragicznego okresu w życiu. To, co zobaczyłem i zapamiętałem, pozostanie w mojej pamięci do końca życia, a wierzę, że nie tylko w mojej.

★

ZAMIAST KOMENTARZA: Te bezpośrednio (drukowane bez adyustacji stylistycznej) wypowiedzi 16- i 18-latków, którzy zostaną niebawem technikami, nie wymagają chyba w naszym piśmie obszerniejszego komentarza — mówią bowiem same za siebie. A mówią chyba nie tyle o stanie świadomości historycznej młodego pokolenia (choć, oczywiście, również o niej), co raczej — czy też może jednocześnie — o stanie wrażliwości młodzieży na przeszłość narodową, o jej stosunku emocjonalnym do tego wszystkiego, co w nas, Polakach, jest wciąż tak żywe. O kulturze wewnętrznej młodych. I choćby z tych względów zasługują — szczególnie dziś, gdy o postawach, poglądach i emocjach młodego pokolenia pisze się i mówi tak wiele; niestety, nierzadko bez konkretnych podstaw — na baczną uwagę. I to nie tylko wychowawców.

Przygotowały:

TERESA BRZOSTKOWSKA
HENRYKA WITALEWSKA

NAJWAŻNIEJSZY JEST STATUT

W ciągu ostatnich lat w środowiskach nauczycielskich poznano 3 statuty: statut Związku Nauczycielstwa Polskiego (do sierpnia 1980 r.), statut ZNP uchwalony na XIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP 14 X 1980 r. i statut NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania.

Obecnie w poszczególnych środowiskach pracowniczych oświaty i wychowania trwają dyskusje wokół kolejnej wersji statutu ZNP.

Opracowując statut, poszczególne środowiska biorą pod uwagę następujące dokumenty: Konstytucję PRL, ustawę o związkach zawodowych uchwaloną przez Sejm PRL 8 X 1982 r., wzorcowy statut związkowy opracowany przez Społeczną Komisję Konsultacyjną oraz, przede wszystkim, statut Związku Nauczycielstwa Polskiego, opracowany przez Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1982 r., a wydany na zlecenie zarządcy komisarycznego ZNP.

Często mówi się: taki będzie związek, jaki będą ludzie w jego władzach, a ja dodałbym: taki będzie związek, jaki będzie jego statut, bo ludzi na stanowiskach kierowniczych w związkach można przecież zmieniać.

Kryzys w pracy ZNP (a wydaje się, że i w innych związkach zawodowych) rozpoczął się, moim zdaniem, w roku 1975 — w momencie wprowadzenia reformy administracji państwowej, a zatem i oświatowej. Powstały wtedy małe województwa, małe gminy, miasta-gminy i miasta. Np. w Wałbrzyskiem są gminy w których pracują szkoły, przedszkola i inne placówki oświatowo-wychowawcze, zatrudniające łącznie zaledwie po 60—150 osób. Każda taka jednostka miała swoją radę zakładową — małą, często nieudolną, wierną, mierną i zależną od administracji oświatowej i państwowej. Takie małe rady były praktycznie bezradne, służyły kierownictwom instancji oświatowych do przytakiwania, nie mogły się przeciwstawić administracji wojewódzkiej, nie mówiąc o centralnej.

Jeżeli mamy przestrzegać niezależności związku od administracji państwowej, w tym oświatowej, czyli inaczej od inspektora oświaty i wychowania, gminnego dyrektora szkół, kuratora i ministra, to podstawowe jednostki organizacyjne związku muszą być bardziej umocnione niż dotychczas.

Wysuwam tu propozycję, aby w przyszłości tworzyć rejonowe rady zakładowe z urlopowanymi pracownikami, pełniącymi funkcje określone statutem. W skład takiej rady zakładowej wchodziłyby przed-

stawiciele poszczególnych jednostek podstawowych administracji oświatowej. W sumie przeciętnie byłyby to organizacje liczące 300—500 członków. Zresztą takie właśnie organizacje związkowe powstają w pionie oświaty większych miast.

Rejonowa rada zakładowa byłaby autentycznie samorządna, demokratyczna i niezależna od administracji. Na szczeblu miast i gmin, a nawet większych wsi, można by tworzyć dawnym zwyczajem ogniska lub koła ZNP.

Rejonowa rada zakładowa ZNP byłaby pierwszą, podstawową instancją związkową i — jak wynika z ustawy o związkach zawodowych — nie ma przeciwwskazań do jej tworzenia. Byłaby ona godnym i odpowiedzialnym partnerem, dopóki nie zostaną powołane struktury wojewódzkie i centralne, w stosunku do administracji wojewódzkiej i centralnej. Można by wtedy mówić o prawdziwej pracy rady na rzecz ogółu, a nie tylko o działaniach pozorowanych.

Obecnie wiele spraw pracowniczych pozostaje „nie do załatwienia”. Choć kierownictwa szkół w terenie starają się wywiązać z obowiązków, lecz różnorodne pretensje powstają w stosunku do kuratorów i ministerstwa. Podam charakterystyczny przykład: na niektóre listy kierowane do kuratorium, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, wojewody, prezydenta miasta itp. nauczyciele nie otrzymują odpowiedzi. Wiadomo też, że podstawowym dokumentem kierowników administracji jest dziennik urzędowy ministerstwa, lecz te „spływają” często dość późno, a zdarzają się też przepisy ministerstwa nie publikowane w tym dzienniku. Niekiedy gdzieś tam po drodze „giną” zarządzenia ministerstwa i nie docierają na dół — do podstawowych jednostek administracji oświatowej. Związek powinien to kontrolować w trosce o prawa pracownicze.

Statut ZNP opracowany przez zarządcę komisarycznego ZNP jest tylko wzorcem ogólnym, w którym znajdujemy wiele niejasności. Niektóre tworzące się grupy założycielskie niemal „żywem” go przepisują i przedstawiają w sądzie do rejestracji. Tymczasem statut musi być uściślony i dostosowany do konkretnych praktycznych warunków, aby właściwie spełniał swoją rolę. Dlatego należy budować nasz statut tak, by w oparciu o jego przepisy pełniej przestrzegano przepisów Karty Nauczyciela, kodeksu pracy, zarządzeń wykonawczych Ministerstwa Oświaty i Wychowania i innych aktów prawnych. Chodzi o sprawy pracownicze, dotyczące praw i obowiązków, np. w sprawie wyróżnienia i

nagradzania, kar porządkowych i dyscyplinarnych, przywilejów płacowych i pozapłacowych itp.

Wprawdzie w miastach wojewódzkich i rejonowych działają punkty konsultacyjne i informacyjne w sprawie związków zawodowych, lecz często są one mało kompetentne w sprawie specyficznych problemów dotyczących pracowników oświaty i wychowania, a szczególnie nauczycieli. Jeżeli będzie dobry statut — podstawowy i najważniejszy dokument związkowy, wtedy nie zabraknie — myślę — chętnych do wstępowania do ZNP.

Tymczasem obecnie — jak wspominałem — tworzy się ten statut ad hoc, bez głębszego namysłu, żywem go przepisując z ogólnokrajowego wzorca.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowicki

NASIELSKIE PRZYMIARKI

W gminie Nasielsk (woj. ciechanowskie), gdzie pracuje 80 nauczycieli, trzy czwarte ogółu pedagogów zgłosiło akces do ZNP powstającego przy tamtejszej Zbiorczej Szkole Gminnej. W niektórych placówkach oświatowych tej gminy, na przykład w ośmioklasowej szkole w Ciekusynie, wszyscy zatrudnieni, 30 osób łącznie z obsługą, należą już do odnowionego, jak podkreślają, Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nie wypełniali nowych deklaracji członkowskich, lecz złożyli jedynie potwierdzenie przynależności do ZNP.

Mówi wieloletni członek ZNP, przewodnicząca powołanej przez gminnego dyrektora szkół komisji socjalnej — Wanda Zając:

— W naszej gminie nie było innego nauczycielskiego związku. Zatem działacze ZNP tutejszych szkół natychmiast przystąpili do tworzenia związku. W każdej szkole mieliśmy przed zawieszeniem ZNP aktywistę — związkowca. Wszyscy oni oczekują się teraz do obowiązku uczestniczenia w niezbędnych działaniach organizacyjnych, by w ciągu grudnia br. uzyskać w sądzie wojewódzkim rejestrację.

Wśród tych, którzy do ZNP akcesu nie złożyli, są przede wszystkim pracownicy obsługi oraz młodzi, dopiero niedawno zatrudnieni nauczyciele. Oczywiście, sekretarzująca komitetowi założycielskiemu

Barbara Strogulska im także udostępniła listę, na którą wpisują się członkowie przyszłego ZNP. Zdarzają się jednak przypadki, że stawiający „pierwsze kroki” nie wiedzą, jak zachować się wobec propozycji wstąpienia do związku. A przecież między innymi właśnie o pełną adaptację młodych koleżanek i kolegów będzie zabiegał ZNP w Nasielsku.

Zarówno gminny dyrektor szkół Romuald Kraszewski, jak i jego zastępczyni Bronisława Cendrowska przestrzegają zasady autonomności rodzących się struktur związkowych, ich niezależności od lokalnej administracji oświatowej. Także żaden dyrektor szkoły nie usiłuje „zastępować” przedstawicieli komitetu założycielskiego, żaden z nich też nie wszedł w skład komitetu założycielskiego. Oczywiście, dyrektorzy do ZNP się zapisali, wszyscy zresztą i poprzednio byli w szeregach związku.

Najbliższym zadaniem organizatorów związku w Nasielsku jest, ich zdaniem, skupienie w ZNP ogółu pracowników. Nie ma bowiem żadnych powodów, dla których ktokolwiek z pracujących w szkole nie miałby traktować ZNP jako swego własnego związku. (jt)

W WEJHEROWIE

Drogi „Głosie”! Jako długoletni Twój korespondent i uważny czytelnik pragnę donieść, że w moim mieście, 24 listopada br., na zebraniu założycielskim przedstawiciele pracowników oświaty i wychowania wyrażających chęć wstąpienia do ZNP — podjęta została uchwała przez 36 osób o utworzeniu Związku Nauczycielstwa Polskiego przy Wydziale Oświaty i Wychowania w Wejherowie. Zebrani reprezentowali około 200 osób zamierzających wstąpić do ZNP.

W 14-osobowym Komitecie założycielskim znaleźli się przedstawiciele wszystkich rodzajów placówek w mieście. Pracuje on obecnie nad przygotowaniem projektu statutu ZNP, który po powieleniu dotrze do każdej placówki w celu nanieśnięcia ewentualnych korekt.

Uważamy, że powstanie podstawowych ogniw ZNP, a następnie szybka odbudowa struktury ZNP, jest bardzo pilnym zadaniem. Gros ludzi czeka na podjęcie podstawowych spraw pracowniczych, które z chwilą zawieszenia działalności związków przestały być załatwiane. Działacze związkowi chcą pomóc w ruszeniu z miejsca tworzonym ogniwom związkowym.

RYSZARD KOWALSKI
Wejherowo

CZEKA NAS WIELE PRACY

Decyzje Sejmu dotyczące ruchu związkowego — z jednej strony napawają optymizmem, jako próba normowania życia społecznego w Polsce, a z drugiej strony — nutą smutku, że tak postępowy, a nawet (w pewnych okresach historycznych) radykalny ZNP, po okresie zawieszenia, został rozwiązany, aby powstawać na nowo w placówkach oświatowych. Co zrobić, żyjemy w takich czasach, że decyzjom sejmowym przyświecają czasem wyższe racje stanu. W tej właśnie sprawie rozum winien wytłumaczyć uczuciom i głębokim sentymentom.

W ostatnich dwóch latach ZNP poddany został ostrej próbie życia. Powstanie „Solidarności” rozbiło jedność działania środowiska nauczycielskiego. Osłabiona liczebnie organizacja zachowała jednak swoją dojrzałość polityczną i ze zdwojoną energią podjęła działania zmierzające do poprawy statusu nauczyciela. Zaowocowało to między innymi Kartą Nauczyciela.

Teraz musimy podjąć żmudną, trudną i długą pracę nad odbudową organizacji związkowej, godnej zawodu nauczycielskiego. W tej pracy nie zachodzi potrzeba bicia rekordów, w czasie i w liczbach, niezbędna jest mądra, rozsądna i spokojna związkowa argumentacja. Musi to być związek autentycznie niezależny od administracji, ale partnersko (równie) współdziałający we wszystkich pracach nauczyciela i oświaty. Służyć w pełni i bez reszty całemu środowisku nauczycielskiemu, od wychowania przedszkolnego do wyższych uczelni włącznie.

Tworząc program organizacji, należy dokonać prze-wartościowania utartych pojęć, przyjmując, że pierwszym

zadaniem Związku jest troska o nauczyciela, a zadaniem administracji troska o dobro szkoły i nauczyciela. Zdajemy sobie w pełni sprawę, że są to problemy integralnie ze sobą związane, że pojęta szeroko troska o nauczyciela obejmuje też szkołę jako jego warsztat pracy, jego wiedzę pedagogiczną i wyniki nauczania. Ale musimy przyjąć także założenia, że właściwa pozycja społeczna i materialna nauczyciela, to pierwszy krok do pozytywnych rezultatów jego pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Jestem przekonany, że dobry program działania ZNP i wybór odpowiednich ludzi odpowiedzialnych za jego realizację zadecyduje o nowym etapie rozwoju związku. Aktualnym i bardzo pilnym zadaniem jest prawidłowa realizacja Karty Nauczyciela. Mimo jej klarowności (jasności) po wydaniu zarządzeń wykonawczych powstało sporo znaków zapytania. Dotyczy to na przykład stopni kwalifikacyjnych, nagród i wyróżnień, dodatków za pracę w warunkach uciążliwych, trudnych i szkodliwych itp. Z jednej strony mówi się, że należy nagradzać przodujących nauczycieli, a z drugiej strony nagrody (trzy stopnie) są uzależnione od wielkości funduszu płac w szkole, co z góry przesądza, że „super” przodujący nauczyciel pracujący w małej jednostce szkolnej jest skazany tylko na nagrodę III stopnia. Podobnych kwestii jest dość dużo, o czym świadczy fakt, iż mimo wielu narad, odpraw i szkoleń — realizacja przepisów i tak w każdym województwie przebiega odmiennie.

Ze spraw wewnętrznych należy wymienić dobre pojęta demokratyzację życia szkoły. Ostatnie lata podzieliły kadre, nawet najlepszy regulamin rady pedagogicznej tej sprawy nie rozwiąże. Musi być mądra i demokratyczne współdziałanie dyrekcji szkoły, POP i organizacji związkowej. A jedno z działań zespołu nauczycielskiego to pierwszy podstawowy czynnik decydujący o wynikach nauczania i wychowania.

Zachodzi też pilna potrzeba związkowego spojrzenia na sylwetkę zawodową nauczyciela, na problem jakości pracy nauczycielskiej, samodzielności, odpowiedzialności i w tym kontekście kontroli pracy to jest hospitacji i wizytacji.

Mamy dość duże zalety w tworzeniu nowoczesnego stanowiska pracy nauczyciela. Chodzi o dobre, nowoczesne pracownie przedmiotowe. Pilnie potrzebne są też

służby pomocnicze w szkole (na wzór na przykład służby zdrowia). Dziś szkoła bez nowoczesnych środków nauczania, to tak jak przemysł i rolnictwo bez nowej technologii i technicznych środków produkcji. Dobry specjalista w przedmiocie musi być w szkole właściwie wykorzystany, jemu właśnie są potrzebne wyspecjalizowane służby pomocnicze, by mógł nowoczesnie i wydajnie realizować program nauczania i wychowania. Może tu właśnie kryją się rezerwy, których uruchomienie przyczyni się do rozwoju zainteresowań uczniów?

Uczyniliśmy poważny postęp w takich sprawach jak mieszkanie nauczyciela, opieka zdrowotna, wypoczynek i rozwój życia kulturalnego. To jednak dopiero początek (ostatnio poważnie wyhamowany). Rozwiązywanie tych spraw należy do podstawowych zadań pracodawcy, ale propozycje dalszych rozwiązań, ciągły doping do realizacji wytyczonych planów, to bardzo ważne zadanie organizacji związkowej.

Wydarzenia ostatnich lat wyzwoliły też dyskusje dotyczące treści nauczania, a szczególnie przedmiotów humanistycznych i programu wychowawczego. Jestem przekonany, że po pierwszym organizacyjnym okrzepnięciu ZNP przyjdzie czas na spokojne (bez emocji) spojrzenie na te fundamentalne problemy dydaktyczno-wychowawcze. Pamiętajmy o tym, że polski nauczyciel winien dobrze zrozumieć wymagania socjalistycznej szkoły.

Wszystko to świadczy o pilnej potrzebie aktywnej działalności związkowej. ZNP — związek inteligencji twórczej — winien mieć poczucie swego miejsca w społeczeństwie, w wytyczaniu socjalistycznej drogi rozwoju kraju, zwłaszcza w dziedzinie wychowania młodego pokolenia.

KAZIMIERZ KAZNOWSKI
Lublin

KOGO CHCEMY WYCHOWYWAĆ

CD ZE STR. 1

CZESŁAW STAŃCZAK, dyrektor Szkoły Podstawowej w Wilamowie: — Dokument resortu „Kogo chcemy wychowywać” nie wnosi w zasadzie nic nowego, można mu natomiast zarzucić, że w treści jest zbyt rozproszony, że nie ukazuje priorytetów. Takie nieprecyzyjne skierowanie i rozproszenie może utrudniać działalność kolekcjonerów, które będą koncentrować się na drobniakach, szczegółach. A to oznacza gubienie celu, do którego zmierzamy. Brakuje nam w dokumencie — mówię o zespole mojej szkoły — takiej właśnie strategii.

Jeśli zaś chodzi o treść, to studiując dokładnie dokument stwierdzamy, iż wszystkie hasła w nim zawarte znajdują odbicie w pracy naszej szkoły. Nie oznacza to jednak, że zamierzamy przejść spokojnie obok wielu spraw; są takie, które wymagają koncentracji wysiłków całego grona. Uznaliśmy np., że konieczna jest systematyczniejsza praca z rodzicami. Prowadzimy ją od lat, w szkole działa uniwersytet dla rodziców, bardzo dobre są kontakty wychowawców z komitetem rodzicielskim. Jest to u nas tradycja. Ale i tutaj można wiele zmienić na lepsze, wiele poprawić. Być może należy oddać więcej inicjatywę i uczniom, i rodzicom.

Zastanawiamy się w naszym gronie, jak odczuwać nadwątlone zaufanie środowiska do szkoły? Tak się składa, że nasze środowisko nie zalicza się do trudnych, a szkoła cieszy się tutaj wciąż autorytetem. Mamy jednak świadomość, że jest to autorytet mniejszy niż dawniej. Wina w tym nie tylko szkoły, a może w ogóle nie jest taka jak przed laty. Rwą się struktury społeczne, rozluźniły więzi sąsiedzkie. Szkoła nie może przejść obojętnie wobec tych zjawisk. Jej obowiązkiem jest rzeczywistość dostrzegać, oceniać i wyciągać wnioski do pracy, aby w następstwie tego modyfikować swoją działalność i pozyskiwać środowisko, współdziałać razem z nim. Wszystko to, o czym mówię, znalazło wyraz w naszym szkolnym programie pracy wychowawczej — oczywiście, skonkretyzowanym i rozpisany na poszczególne osoby i grupy.

I jeszcze jedna refleksja: podejmujemy w pracy wychowawczej wiele działań, dużo się robi w szkole i poza nią. Ale mamy wciąż wątpliwość: czy nie jest to zbyt ukierunkowane na kształcenie? Moim zdaniem, szwankuje tu, co w wychowaniu jest najcenniejsze — przeżywanie. Szkoła współczesna, zmęczona tempem pracy, często o tym zapomina. Ważne są wyniki, konkrety, liczby — na reszcie nie starcza czasu, albo nie ma się ochoty. A przecież przeżywanie kształtuje charakter, postawy moralne, etyczne, społeczne i obywatelskie. Tu nie wystarczy tylko wiedzieć, człowiek musi też mieć w sobie potrzebę wychodzenia naprzeciw sprawom, ludziom, potrzebę działania dla innych. W dziedzinie kształtowania takich postaw jest jeszcze wiele do zrobienia.

ZOFIA IZYDORCZYK, nauczycielka punktu filialnego w Felicianowie: — W naszych szkołach funkcjonuje wypracowana przez zespoły tradycja rozmaitych uroczystości. Organizujemy te imprezy bardzo starannie, zawierają one duży ładunek emocjonalny; uczą szacunku dla bohaterów narodowych, dla symboli państwowych.

Niejedną uczeń i niejedną rodzic na tych imprezach uronił łzę ze wzruszenia. Można by przypuszczać, że osiągnęliśmy zamierzony cel, skoro docieramy do serc... A jednak odnozę wrażenie, że po wyjściu z sali ten szczególny nastrój znika, że postawy się zmieniają. Świadczy o tym zachowanie wielu naszych uczniów w miejscach publicznych, po kilku latach nie poznaje się ich. Tepiejka wobec symboli państwowych, często profanują je głupio i bezmyślnie. Może więc nasz program patriotycznego wychowania jest zbyt teoretyczny? Może zbyt idealizujemy, nie pokazujemy zarówno dobra jak i zła, aby młodzież wybrała przy nas, a nie poza nami? Sądzę, że za mało uświadamiamy młodzież zjawiska negatywne, po to, aby uczyć je zwalczać. Ukrywanie jest szkodliwe, bo ciós przychodzi nagłe i w mało odpowiedniej do odbioru porze. Trzeba więc w wychowaniu obnażyć rzeczywistość i, w ten sposób tepić zło. W tym zakresie potrzebne jest konkretniejsze współdziałanie szkoły i domu.

ALICJA RYBAK, wicedyrektor szkoły w Uniejowie: — Jest trochę tak, że szkoła robi swoje, a środowisko swoje. Zastrasza arogancją zwłaszcza młodych ludzi w zachowaniu w miejscach publicznych; alkoholizm, chuligańskie wybryki, kradzieże i inne społeczne choroby. Są to tylko niektóre elementy codzienności, tej szarej codzienności, zwłaszcza w małych miasteczkach. Demoralizuje to naszych uczniów, już od małego dziecka oswajają się ze złem. Wielu z nich w starszym wieku zaczyna ulegać wpływowi otoczenia — kolegów, braci, ojców. W ostatnich latach margines tego zła jakby się rozszerzył.

Staramy się temu przeciwdziałać, sądzę, że jedyną skuteczną metodą jest ściśsza współpraca szkoły z rodzicami. Działają u nas w całej gminie, a więc we wszystkich placówkach, komitety rodzicielskie; działają aktywne, także w zakresie wspólnego z nami wychowywania naszych uczniów. Uczestniczą w wycieczkach, w imprezach, zebraniach (dzisiejsze spotkanie jest tego przykładem), wspólnie rozstrzyganie wielu trudnych spraw wychowawczych, zdrowotnych młodzieży przynosi korzystne efekty. Cenna jest także współpraca z zakładami opiekuńczymi. Ale wszystko to nie zadawała, sądzę, że obu stron. Bo zwykle jest tak, że nasz wspólny wysiłek bywa torpedowany przez tych rodziców, których dzieci mają kłopoty w szkole. A mają je, ponieważ dom lekceważy nie tylko szkołę, ale też obowiązki wobec własnych dzieci. Myślę, że należałoby dziś inaczej ułożyć współpracę z zakładami, tak aby i one, w przypadku zaniebdowania przez pracownika obowiązków rodzicielskich, ingerowały. Należałoby oceniać pracowników nie tylko od strony kwalifikacji formalnych, ale i moralnych, jako członków określonych zbiorowości społecznej. W tym sposób tepić się będzie dwa oblicza u wielu ludzi: to oficjalne, w pracy, i to w domu na ulicy czy w sklepie. Bo jakos tak się przyjęło, że można mieć dwie moralności: „służbową” i „prywatną”, obie kran-cowo różne, często ze sobą sprzeczne.

ANIĘLA URBANIAK, nauczycielka Gminnej Szkoły Zbiorczej w Uniejowie: — Popieram sposób zgłoszonych dziś wniosków, które mówią o potrzebie wycięcia szkoły do środowiska po to, by zwiększyć oddziaływanie na lokalną społeczność. Niska jest zwłaszcza kultura prawna społeczeństwa, również świadomość tej niewiedzy jest mała, a to oznacza, iż potrzeby w

tym zakresie mogą być skromne lub żadne. Wydaje mi się, że szkoła wspólnie z innymi lokalnymi instytucjami i organizacjami powinna podjąć się misji popularyzowania wiedzy z tego zakresu, choć nie tylko z tego. Potrzebna jest ściślejшая współpraca z sądem rejonowym, poradnią społeczno-zawodową, MO, organizacjami młodzieżowymi, kobiecymi. Wychowanie młodzieży w szkole tutej w najlepsze programy na nie się zda jeśli w parze z tymi nie będzie się leczyć tego, co dzieje się na zewnątrz szkoły. Sama — niewiele zrobi, czego najlepiej dowioda praktyka minionych lat.

ELEONORA KASPRZAK, nauczycielka Gminnej Szkoły Zbiorczej: — Trzeba przyznać, że nauczyciel nie jest dziś w łatwej sytuacji. Szuka wzorców osobowych w historii, bo trudno dziś o nie wśród żywych. Brak jest autorytetów, a przykład idzie z góry. Ostatnie lata wykazały, jak trudno o ten dobry przykład, jak wiele zła uczynili ludzie, piastujący wysokie stanowiska państwowe i partyjne, jakie to wywołało oburzenie, także wśród młodzieży. My musimy to naprawiać, przywracać wartośćościom, słowem, uczyć oddzielać prawdę od fałszu, rzeczywistość od plotek. Również dom nie spełnia swoich ról, zwłaszcza dom, który nie propaguje dobrych wzorców postępowania. Sądzę, że rodzice powinni więcej interesować się szkołą, nie traktować jej jako przechowalni swoich dzieci. Należałoby oczekiwać od rodziców, zwłaszcza tych opornych, obowiązków rodzicielskich. Dziś nie robi tego nikt, sama szkoła jest bezsilna.

ELŻBIETA ANDRZEJCZAK, dyrektor Szkoły Podstawowej i Zakładu Wychowawczego w Czepowie: — Nie przypominam sobie, abym w swojej wieloletniej pracy kiedykolwiek zapomniiała o głównej nauczycielskiej powinności: o wychowywaniu. Z pewną rezerwą przyjąłem więc dokument „Kogo chcemy wychowywać”, ponieważ sugeruje on, że dotychczas nie robiliśmy w tym zakresie nic albo niewiele. Sugeruje też, jakobyśmy dotychczas nie wiedzieli, kogo chcemy wychowywać. A przecież tak nie jest; cele i wzorce osobowe, ideały były jasno określone w naszej pedagogice, a także w programach nauczania. To praktyka życia społecznego i politycznego wypacza te ideały. Szkoła nie jest więc w stanie wyprostować skrzywień i naprawić wszystkich strat. Zatem nie tylko szkole trzeba reformować czy zmieniać w zakresie pracy wychowawczej, ale prze-

nie wszystkim to, co jest wokół niej, co niszczy wysiłek nauczyciela. I nad tym należałoby dyskutować w całym społeczeństwie, ponieważ samo porządkowanie szkoły niewiele daje.

ALICJA RYBAK: — Chciałabym powiedzieć o wychowaniu przez pracę, przygotowaniu do życia. W naszej szkole jest stannanie sporządzony harmonogram prac, młodzież bywa rozliczana z prac porządkowych na terenie szkoły, uczestniczy w porządkowaniu dróg, bywa w zakładach produkcyjnych, pracuje w gospodarstwach. Taki rejestr mógłby zadawała, gdyby młodzież podejmowała różnego rodzaju działania z własnej nie wymuszony nakazami, woli. A tak, niestety, nie jest. Musimy się nad tym problemem zastanowić oddzielnie, znaleźć taki program motywacyjny, aby młodzież samodzielnie podejmowała różne rodzaje prac społecznie użytecznych, aby czuła się potrzebna komuś lub czemuś. Wtedy dopiero będziemy mogli mówić o wychowawczej funkcji tych prac.

ANNA KORNAKA: — Wychowanie przez pracę to także dobre wyposażenie szkoły w narzędzia i materiały. Musimy nie tylko nauczyć dzieci wykonania określonych przedmiotów, ale też doprowadzić do osiągnięcia radości i sukcesu. Dziecko, jeśli wykona samo, oczywiście, z pomocą nauczyciela, jakiś drobny przedmiot — zabawke, serwetkę, karmnik dla ptaków — uczy się szacunku dla pracy, dla wysiłku, jest w stanie pojąć trud pracy innych ludzi. I tego trzeba uczyć. To w samej szkole. Ale należy też wyjść poza nią, do środowiska. Sądzę, że wychowawczą funkcję spełniają wycieczki do zakładów pracy, byle były dobrze przygotowane. A z tym bywa różnie, bo zakłady nie zawsze mają coś dobrego do pokazania, zbyt częsty jest bałagan, który razi naszych uczniów. Dobrą formą oddziaływania na młodzież są spotkania z rzemieślnikami. Ja na przykład wybrałam się z moją klasą do kowala. Pięknie opowiadał dzieciom o tym zawodzie, pokazywał, na czym polega praca, jaka jest trudna i jakie daje efekty. W ten sposób również wyrobiłam stosunek do konkretnego zawodu, dzieci do dziś wspominają tę wizytę i starają się rozumieć trud pracy kowala. Powinno się częściej z takich pokazowych lekcji życia korzystać.

ZOFIA IZDORCZYK: — Wychowanie przez pracę cierpi na tym, że zwykle podejmujemy się wykonania określonych zadań, a nie jest dobrze zorganizowany front robót. Kilka osób pracuje, reszta się zabawia, bo narzędzi nie starcza dla wszystkich. Należy też bardziej troszczyć się o efekty tej pracy. Ma ona być społecznie użyteczna, komuś potrzebna, doceniona, widoczna. Nie wystarczy sprzątanie klas, zwłaszcza gdy jest w szkole zatrudniona dla tych celów osoba i wychodzi na to, że ona bierze pieniądze za obowiązki, których nie wykonuje. Co innego, gdybyśmy uczyli dzieci nawyków do porządku, tak by nie brudziły zanadto. Ale wyrażanie platnych pracowników nie wydaje się wychowawcze.

ALICJA RYBAK: — Dobre wychowanie to tworzenie w szkole warunków dla samorządności młodzieży. Takich warunków, aby mogła ona angażować się w różnego rodzaju działalność, realizować swoje po-



Fragment budynku Zbiorecznej Szkoły Gminnej w Uniejowie. W głębi szkolny autobus

Fot. Cz. Górski

myśli, organizować. W naszej szkole szanuje się taką stwarzając samorząd obejmujący wszystkich uczniów. To oni sami organizują wiele imprez, na przykład ostatnio sobotnie Andrzejkę. Przedstawiciele samorządu uczestniczą w posiedzeniach rad pedagogicznych, wspólnie z nauczycielami pełnią dyżury w czasie przerw i biorą na siebie współodpowiedzialność itp. Radość w szkole, dyscyplina. Uczniowie chętnie angażują się do różnych prac organizowanych przez samorząd. Sądzę, że ten styl pracy z młodzieżą należy rozwijać i wzbogacać, gdyż samowychowanie jest najlepszą drogą kształtowania postaw i charakterów.

WANDA ANDRZEJEWSKA, dyrektor Przedszkola w Uniejowie: — Zawsze było tak, że nie doceniano wychowania przedszkolnego w procesie edukacji, choć wiele się na ten temat mówiło. Dalszszsza dyskusja o wychowaniu ujawniła, iż ten dział edukacji człowieka traktuje się jak przystojnowe pięte koło u wozu. A przecież wychowanie zaczyna się od kółki i w tym najmłodszym wieku jest chyba najważniejsze, wtedy bowiem rozstrzyga się to, co przez całe życie trwa w postawach dziecka.

Dwie sprawy wymagają szybkiej interwencji: kadra dla przedszkoli i związek między przedszkolem a szkołą. Otóż, nieodrobnie się dzieje, że niewykwalifikowaną kadra kieruje się przede wszystkim do nas. Jeśli już musimy takich ludzi zatrudniać, należałoby rozmieścić ich w różnych placówkach, tak by nie stanowili zbyt duży liczebny reprezentacji, by „gineli” wśród doświadczonych nauczycieli. Co zaś do związków ze szkołą, należałoby wreszcie zlikwidować próg między przedszkolem a

ZOFIA KOLASIŃSKA, wizytator KOIW: — Dokument „Kogo chcemy wychowywać” nie sugeruje w niczym, iż to, co dotychczas robili i robią szkoły w zakresie wychowania młodzieży, należy przekreślić. Chodził jedynie o to, abyśmy wyszyscy, na różnych stanowiskach pracy, zastanowili się, co dziś należy i można zmienić w naszej pracy na lepsze. W pracy każdego z nas indywidualnie i całych zespołów. Proces wychowania w polskiej szkole nie zmienia się z dnia na dzień, nie zaczynaemy wszystkiego od nowa — ale to nie może oznaczać stagnacji, uśpiania. Nasze działania wychowawcze trzeba ciągle unowocześniać, aby przystawały do rzeczywistości i ją zmieniały; trzeba poszukiwać nowych, lepszych metod, form pracy — przy kontynuacji dotychczasowego dorobku.

To prawda, że dokument — o czym w tej dyskusji mówiaro — jest ogólny, często stawia się mu zarzut, że jest zbyt ogólny. W moim odczuciu, nie jest to wada, lecz zaleta. Dokument pokazuje cele wspólne wszystkim, określa jakby ramy, porządkuje problemy. Nie daje recept. Jest to, moim zdaniem, ukłon w stronę nauczycieli, aby oni sami kreślił scenariusze. Bo oni sami najlepiej znają sytuację swojej szkoły, środowiska, tak by nie stanowili zbyt duży liczebny reprezentacji, by „gineli” wśród doświadczonych nauczycieli. Co zaś do związków ze szkołą, należałoby wreszcie zlikwidować próg między przedszkolem a

nauczyciel, książkownia, lekcyjna wiedza to za ledwie trochę nauki o życiu. Nauczyciel zamknięty w szkole nie będzie nigdy dobrym nauczycielem. Bo ja myślę tak: nauczycielem trzeba być zawsze i po lekcjach, i w miejscach publicznych, na ulicy i w kinie. Zawsze i wszędzie.

W tej sali wisiał piękne hasło „Kogo chcemy wychowywać”. I o tym trzeba właśnie mówić. Ważne jest, kogo chcemy wychowywać dziś, w tych warunkach, jakie są przy tych zaniebdaniach, jakie mamy, w atmosferze trudnej, a nie tak w ogóle. Szukajmy recept na wychowanie takie, które sprawdza się w życiu.

ANDRZEJ URBANIAK, gminny dyrektor szkół: — Naszą wymianę poglądów na temat „kogo chcemy wychowywać” oceniam bardzo wysoko; była to dyskusja bogata, rzeczowa, wniosła wiele nowych elementów, a wnioski z niej wykorzystane będą przy konstruowaniu programu pracy wychowawczej poszczególnych placówek. Zaden z punktów tego dokumentu rzeczywistość nie jest dla nas zaskoczeniem. Studiując go, mogliśmy tylko stwierdzić, że w dotychczasowej pracy nie pomijamy żadnej z ważnych sfer wychowania. Dziś chodzi tylko o refleksję — jak inaczej pracować, aby nasze wysiłki przynosiły określone skutki? Oprócz programu pracy wychowawczej powinniśmy określić plan likwidowania mankamentów, usuwania błędów, pokonać. A więc tego, co jest przyczyną niepowodzeń, co niweczy trud pracy wychowawczej nauczycieli i rodziców.

W tej pracy nie możemy być, i na szczęście nie jesteśmy, sami. Dyskusja wykazała, że powinniśmy uczynić dalszy krok naprzód w pozyskiwaniu przyjaciół, sympatyków, partnerów. Szkoła nie może się izolować od tego, co dzieje się na zewnątrz. Wszyscy mamy pełną tego świadomość. Nie zawsze jednak jesteśmy w stanie pokonywać bariery, wśród których na pierwszym miejscu w naszej gminie postawiłbym trudną wciąż warunki lokalowe szkolnictwa przy wielości zadań i obowiązków. Cierpi na tym zwłaszcza organizacja czasu wolnego uczniów, nie zawsze właściwie wykorzystane są soboty — właśnie dla spraw wychowawczych, dla emocjonalnego wiązania młodzieży z rodzicami ze szkołą, dla przeżywania. Lekcje tego nie załatwią. Zławszeza trudne warunki lokalowe placówek gminnej uniemożliwiają rozwijanie wielu inicjatyw — i uczniowskich, i nauczycielskich, i środowiskowych.

Oprócz warunków lokalowych, materialnych potrzebna jest także chęć tworzenia i działania po nowemu, pokonywania trudności. Potrzebne są nowe pomysły, rozwiązania. Tego także nie ma za wiele. Nasza dyskusja stanie się, jak sądzę, zaczynem dla wielu inicjatyw, dla twórczych poszukiwań. Znam dobrze nauczycieli i wiem, że ich na to stać.

Prawdę mówiąc, dyskusję wokół resortowego dokumentu: „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą” chcieliśmy kończyć w tym właśnie numerze. Do redakcji wciąż jednak napływały nowe korespondencje w tej tak istotnej i ważnej dla szkoły oraz nauczycieli kwestii. Biorąc ten fakt pod uwagę, postanowiliśmy przedłużyć dyskusję. Rdawniej szczerze zwracamy się w imieniu naszych Czytelników do resortu oświaty i wychowania z propozycją przedłużenia tej wymiany poglądów o dalsze trzy miesiące. Dokument: „Kogo chcemy wychowywać” ma służyć polskiemu nauczycielowi i polskiej szkole na długie lata. Dobrze więc się stanie, jeśli w jego „korekcie” weźmie udział jak największa liczba pedagogów i wychowawców.

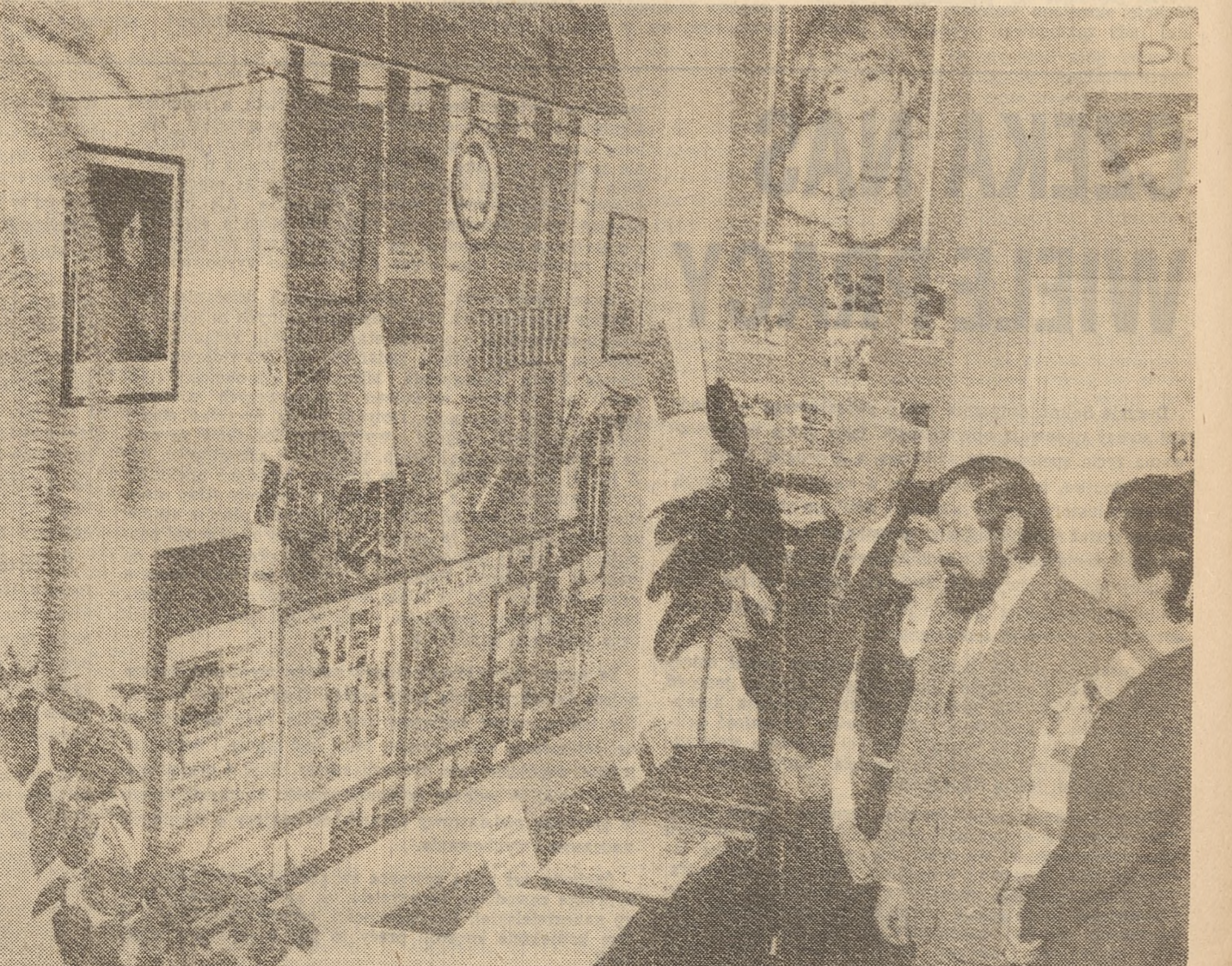
naucałem początkowym, zgodnie z duchem programów. Czyli traktować starszków jako początek szkoły, a klasę pierwszą — jako ciąg dalszy przedszkola. Niestety, praktyka temu przeczy.

W dyskusji tej za mało mówiliśmy o wzorach postępowania, o wzorach osobowych. Potrzeba ich naszym wychowankom. Sądzę, że pierwszym wzorcem powinien być nauczyciel. A to znaczy, iż my powinniśmy nie tylko świecić przykładem w różnych sytuacjach, nie tylko mieć jedną twarz, jedną moralność — w domu i w pracy, w miejscu publicznym. Powinniśmy też umieć przyznać się do błędu, nie tkwić w przekonaniu, że jesteśmy nieomylni, najlepsimi i najmądrzejsi. Jest to konieczne w kontaktach z uczniem, bo mamy nad nim przewagę: nie wolno deptać godności ucznia. Dodam jeszcze, że nasze postępowanie, nasza praca nie odbywa się w próżni, ma wymiary konkretne. Dlatego ważne jest i to, aby nauczycielem stwarzać dobre warunki do realizacji złożonych zadań i szlachetnych celów. A z tym nie zawsze jest tak, jak być powinno, zwłaszcza gdy chodzi o warunki lokalowe.

ROLNIK Z UNIEJOWA, członek Komitetu Rodzicielskiego: — W tej dyskusji padają piękne i mądre słowa o wychowaniu dzieci i młodzieży. Trudno odmówić racji nauczycielom, na pewno chcą oni dobrze, jak i my, rodzice, dla naszych dzieci. Jedno tylko mnie martwi: że zamykacie się państwo szczerze w szkole. Mówicie o szkole, o tym, co tam, w środku, w budynku się dzieje i co się dzieć powinno. I słuchacie. Ale życie biegnie obok swoim torem. A ja myślę, że rola nauczyciela w wychowaniu, to nie tylko szkoła, ale i środowisko, otoczenie. Czasy się zmieniają, jedni nauczyciele odchodzą, inni przychodzą. I tylko nielicznym udaje się zostać na długo w sercu ucznia. A to dopiero jest sztuka pedagogiczna — pozostać w sercu innych. Tu nie wystarczy dobrze uczyć w klasie fizyki czy matematyki, bo do serca trafia się nie tylko przez lekcje.

Słuchałem uważnie referatów, były to mądre wystąpienia, odnoszące się do dawnych czasów, wskazywały wniosłe ideały. Ale zawierały też lukę — dotyczyła ona okresu powojennego. Pytam, dlaczego o tym się milczy? Wszyscy przecież w tym czasie jakiegoś błędy w wychowaniu popełniali, popamiętamy je i teraz. I rodzice, i szkoła, i całe środowisko. Ale o tym trzeba mówić głośno, bez wstydu. Trzeba się zastanowić, jak wychowywać lepiej, jak uniknąć błędów i jakich błędów?

Do szkół powinno wejść inne wychowanie. Oznacza to, że szkoły powinny być szeroko otwarte na wszystko, co idzie z zew-



Bogata wystawa — kronik szkolnych, pomocy metodycznych, prac magisterskich, odczytów pedagogicznych i innych dokumentów — wzbogaciła konferencję w wilamowskijskiej szkole

Fot. Cz. Górski

ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

Jakże mało w codziennej redakcyjnej pocztce listów, artykułów, wypowiedzi od działaczy związkowych! Nie szeregowych, lecz tych z wysokiego szczebla. Czyżby i oni zamknęli się w sobie, uciekli do swojego wnętrza, aby przeżywać i przeżywać w spokoju minione dni?

Koledzy, odezwijcie się! Napiszcie do nas! Tematów wszak nie brakuje. Czyżby przestały Was interesować problemy szkół, oświaty, warunki, w jakich żyją i pracują nauczyciele, sprawy wychowania, edukacji narodowej, kształcenia i doskonalenia kadr pedagogicznych, wdrażania nowej Karty i jej zgodności z wydawanymi aktami wykonawczymi, wreszcie kwestie związkowe, tak aktualne i tak istotne? Przecież związek żyje, tworzy się w setkach szkół i na wyższych uczelniach. Jak powinien działać, jakie problemy podejmować w pierwszej kolejności, jak postę-

Piłsudskiego. W przygotowywaniu są „Zeszyty” dotyczące kształtowania się granicy wschodniej PRL w okresie II Rzeczypospolitej oraz szereg materiałów wyjaśniających złożoną problematykę stosunków polsko-radzieckich w okresie międzywojennym, jak również przedstawiających wojnę polsko-radziecką w roku 1920 itp. Słowem, nie chcemy czynić uników w tych kwestiach, które wciąż czekają na dokładną analizę.

Poza tym pragnę dodać, iż zarzut o tak zwane białe plamy odnosi się nie tylko do „Zeszytów Historycznych”, ale aktualnego stanu edukacji historycznej, aktualnych badań nad tymi tematami. Poza tym na rynku czytelnicy mamy już wiele opracowań na te właśnie tematy. „Wiadomości Historyczne” znane chyba każdemu nauczycielowi historii, zamieściły już i wciąż zamieszczają wiele tekstów biograficznych dotyczących polityków II Rzeczypospolitej. Równoległe Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne publikują serie monograficzne na temat najważniejszych problemów Polski. Wspomniane publikacje ukazują się w serii: „Materiały pomocnicze dla nauczycieli historii”. Radzimy więc sięgać do tych opracowań, kom-

Kolejna korespondencja M. Czechowskiego dotyczy metod wdrażania postanowień Karty Nauczyciela. Cytuję fragmenty: „W końcu listopada br. jak grom z jasnego nieba dotarła do szkół wiadomość, że dotychczas źle naliczono odpłatność za utrudnione warunki pracy w oddziałach liczących powyżej 25 uczniów... W szkołach zawrzało. Czy musiało jednak wrzeć? Przecież Karta Nauczyciela to dokument najwyższej rangi, ustanowiony jednomyślną decyzją Sejmu PRL. Ci, którzy decydują o aktach wykonawczych, muszą o tym pamiętać zawsze i wszędzie i tak je przygotowywać, aby nie było żadnej dowolności w ich interpretacji. Administracja nie może dowolnie interpretować postanowień zawartych w ustawie. Wszak administracja szkolnictwa i oświaty od ministerstwa, przez kuratorów i wszystkie niższe instancje istnieje tylko po to, aby ułatwić pracę nauczycielowi i stwarzać mu dobre warunki do wykonywania tej pracy — a mianowicie nauczania i wychowania. Te zresztą sformułowania zaczerpnąłem z wcześniejszych wypowiedzi prof. Jana Szczepańskiego. W pełni się pod nimi podpisuję, a myślę, że wraz ze mną pod tymi refleksjami podpiszą się wszyscy nauczyciele i wychowawcy... W tym miejscu pragnę nawiązać do artykułu Teresy Konarskiej „Przegęszczenie z pomieszaniem” („Głos Nauczycielski” nr 41/82). Słuszny to artykuł. Wiem, że akty wykonawcze do Karty trzeba było redagować w pośpiechu, ale od czego konsultacje, między innymi z nauczycielami praktykami? Wydaje się, że dopóki nie powstaną wyższe struktury ZNP, ministerstwo powinno w szerszym zakresie opierać się w ważnych kwestiach nauczycielskich na opiniach doświadczonych nauczycieli praktyków. Gdyby tak się stało, nie byłoby tej wrzawy wokół „przegęszczenia”. Wrzawy zbędnej i niepotrzebnej szczególnie w aktualnej sytuacji w szkołach”.

Słuszna to refleksja. Resort czyni ostatnio wiele, ażeby swoje dokumenty konsultować z opinią jak najszerszych rzesz nauczycielskich, świadczy o tym chociażby dyskusja nad materiałem „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole” — ale zdarza mu się widać o tej zasadzie zapominać i wtedy powstają nieporozumienia. Myślę, że z tej ostatniej lekcji „przegęszceniowej” resort wyciągnie właściwe wnioski.

Wiele listów dotyczy resortowego projektu głównych kierunków i zadań w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną. Niektóre korespondencje są utrzymane w krytycznym tonie. I dobrze, że tak właśnie jest. Ani redakcji, ani resortowi nie zależy w tej wymianie poglądów na ugrzeczonych, akceptowanych opiniach. Chodzi właśnie o spojrzenie krytyczne, analizujące ów ważny dla szkoły i nauczyciela dokument pod każdym dosłownie względem. Dokument „Kogo chcemy wychowywać” ma służyć polskiej szkole na długie lata. Ażeby tak się stało, musi być redagowany właśnie między innymi pod kątem owych nadchodzących lat, dla przyszłości.

Chcę też podkreślić, iż spore zainteresowanie wywołał projekt przyszłych stopni specjalizacji zawodowej. W najbliższym czasie opublikujemy w specjalnych wkładkach inne dokumenty: „Założenia organizacyjno-programowe ośmioletniej szkoły podstawowej”, a następnie liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych. Również i nad tymi dokumentami trwać będzie szeroka społeczna dyskusja.

Słowem, w najbliższym okresie środowisko nauczycielskie czeka spory wysiłek intelektualny. Chodzić bowiem będzie o wymianę myśli na tematy dla polskiej oświaty i szkolnictwa najważniejsze. „Głos” odda swoje łamy dla tej wymiany poglądów. Już dziś jesteśmy przekonani, że w tej wymianie myśli nie zabraknie tych wszystkich pedagogów, którym szczególnie leżą na sercu sprawy polskiej szkoły.

Kończąc, pragnę zwrócić się raz jeszcze do wszystkich działaczy ZNP. Piszcie o Waszych problemach, inicjatywach, które podejmujecie na swoich zebraniach. Nasi reporterzy nie dotrą wszędzie — jest ich zresztą dosłownie kilku w redakcji. Dlatego Wasze korespondencje, artykuły, listy są dla nas i dla wszystkich związkowców w Polsce cenne i potrzebne. Każdy bowiem chce wiedzieć, co słychać u sąsiada. Niech nasze łamy służą dobrze zaspokojeniu tej informacji.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

OPINIE

CO TAM KOMU W DUSZY GRA...

Od pewnego czasu ulubioną przez dziennikarzy formą manifestowania tzw. kontaktu z rzeczywistością jest nękanie różnych ludzi pytaniami na aktualne w danym momencie kwestie i publikowanie owych odpowiedzi często niezależnie od tego, jaka jest ich zawartość myślowa. Celem tej samej w sobie nie najgorszej akcji ma być prezentacja jak najszerszej opinii społeczeństwa na każdą sprawę stanowiącą temat dnia. Niestety, stosuje się ją z lubością bez względu na to, czy dany przedstawiciel społeczeństwa akurat ma na tę czy inną sprawę w ogóle jakiś pogląd. To na ogół już mniej interesuje dziennikarza. Grunt, żeby zechciał powiedzieć coś, co byłoby związane z „tematem dnia”.

Ostatnio takim tematem dnia jest perspektywa zawieszenia stanu wojennego. Problem istotnie pierwszoplanowy, tym różniący się od innych, często będących przedmiotem dziennikarskich sondaży, że rzeczywistość interesująca ogół nauczycieli i budząca, jeśli nie u każdego to przynajmniej u większości, określone refleksje. Czy znaczy to jednak, że wszystko, co różnym ludziom przychodzi w związku z tym do głowy, należy bez zastanowienia i selekcji publikować?

Próbkę takiej radosnej twórczości dał ostatnio „Sztandar Młodych” w numerze z 5 grudnia br. Czegóż więc dowiadują się czytelnicy z „Sondy „SM””, zatytułowanej „Nadzieje i obowiązki”, a dotyczącej rozważań na temat zmian, jakie nastąpią w chwili zawieszenia stanu wojennego.

Oto dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu, p. Igor Przegrodzki stwierdza, że po tym historycznym momencie trzeba się będzie „zabrać ostro do pracy”, zaś współpracownicy układ, jaki panuje we Wrocławiu między władzami i teatrem, bardzo tę pracę ułatwi. Trudno, rzecz jasna, nie przyklasnąć takim zbożnym i budującym zamiarom pana dyrektora, niemniej nieodparcie nasuwa się pytanie, dlaczego to z tą pracą musi szef wrocławskiego teatru czekać aż do zawieszenia stanu wojennego? Dlaczego nie może od zaraz? A jeszcze lepiej od wczoraj?

Co do mnie muszę autorytatywnie stwierdzić, że w różnych dziedzinach i różnych planach stan wojenny mi przeszkadza, ale w czym nie wadzi mi zupełnie, to właśnie w pracy. Nie słyszałam też ani razu z żadnego z oficjalnych źródeł sugestii, aby — póki trwa stan wojenny — bułmelować, obijać się czy w ogóle uchylać od roboty. Sądzę więc, że skoro teatr wrocławski funkcjonuje, a p. Przegrodzki bez przeszkód pełni funkcję dyrektora, nie stawiano mu specjalnych wymogów, co do pracy na pół gwizdka. Więc po co mówić takie dziwne rzeczy?

Dalsza lektura ujawnia cel tej deklaracji, a także tej pochwały władz wojewódzkich za dobre stosunki z teatrem. Rzecz w tym, że pan dyrektor obiecuje ostro wziąć się do roboty i wystawiać ambitny repertuar pod warunkiem, że władze zgodzą się na „dofinansowanie naszych ambitnych przedsięwzięć”, które — jak czytamy — będą tak ambitne, że nie będą mogły liczyć na zainteresowanie publiczności, a tym samym na pełną kasę. No cóż, jak się ma tak szerokie plany, trzeba powiadomić o tym władze i publiczność, inaczej może nie być z owego dofinansowania. Tylko co do tego ma stan wojenny?

Innego typu refleksje snuje na zadany temat prof. dr Norbert Honsza. Według niego z kolei, stan wojenny „doprowadził w społeczeństwie polskim do wyzwolenia i oczyszczenia psychicznego”. Otóż muszę stwierdzić, że ani ja, ani nikt z moich znajomych takich wzniosłych odczuć nie miał. Jak dotychczas zarówno szef WRON, jak i posłowie rozpatrywali stan wojenny w kategoriach politycznych i gospodarczych, w kategoriach bezpieczeństwa państwowego.

No, ale jeśli ktoś od 13 grudnia ub. r. ma doznania metafizyczne, jeśli duch się w nim wyzwolił, jeśli dostąpił oczyszczenia — proszę, wolno mu. Tylko po co te „spowiedź dziecięcia wieku” zaraz ogłaszać publicznie?

KRYSTYNA ROGALSKA

MITY I LEGENDY

pować, aby najskuteczniej wykorzystać w dzisiejszym działaniu doświadczenia i tradycje? Czyż trzeba o tym mówić li tylko w swoim gronie, nie ujawniając poglądów na szerokim forum?

Czy ten mój apel odniesie skutek? Mam pewną nadzieję, choć wątpli. Wszak pisanie to nie mówienie. Słowa są ulotne, a to, co zapisane, zostaje.

Otrzymujemy listy nawiązujące do „Zeszytów Historycznych” „Głosu Nauczycielskiego”. Czytelnicy piszą nam, że stanowią one ważny i konkretny wkład redakcji do toczącej się w środowisku nauczycieli historyków dyskusji o problemie tzw. białych plam w nauczaniu historii. „Dziękuję za te „Zeszyty” dlatego — pisze Krystyna Mazurewicz z Warszawy — iż uzupełniają one i aktualizują moją wiedzę historyczną. Pragnę was również poinformować, iż są one poszukiwane przez maturzystów, stanowią bowiem dla nich istotną pomoc w przygotowaniu się do matury i na studia wyższe. W naszej szkolnej bibliotece gromadzimy „Zeszyty”, robiąc specjalną książeczkę. Jest ona w ciągłym czytaniu”.

Ten sygnał cieszy, świadczy bowiem, że materiał, który przygotowujemy do druku, jest pożyteczny i trafia do adresatów...

Ale mamy w tej kwestii i takie listy. Cytuję: „Duże nadzieje wiązałem z waszymi „Zeszytami Historycznymi”, niestety, tylko częściowo mnie one zadowalały. Ciągłe czekam na „Zeszyty”, w których napiszecie na przykład o Wincentym Witosie, Józefie Piłsudskim, wojnie polsko-radzieckiej w roku 1920. Toż to są właśnie te najważniejsze „białe plamy”, na których wypełnienie czekają nauczyciele historii...”

Rzeczywiście, na dogłębne wyjaśnienie tych problemów czekają między innymi nauczyciele historii. Do tej pory ukazało się zaledwie kilkanaście numerów „Zeszytów Historycznych”. Trudno więc chyba już dziś pomawiać redakcję o unikanie spraw ważnych i zarazem najtrudniejszych z naszej przeszłości. Pragnę jednak, w imieniu komitetu redakcyjnego „Zeszytów Historycznych”, stwierdzić, iż do tematów wymienionych przez naszego Czytelnika (adres do wiadomości redakcji) sięgniemy. W najbliższych numerach ukaze się biografia Wincentego Witosa i Józefa

pletować je we własnych i szkolnych bibliotekach. Ponadto prosimy o cierpliwość.

Wokół niektórych problemów związanych z oświatą i wychowaniem, kształceniem i doskonaleniem nauczycieli, wciąż krążą mity i legendy.

Jednym z takich mitów jest przekonanie, iż do zawodu nauczycielskiego, a konkretnie do wyższych szkół pedagogicznych, zgłaszają się najgorsi kandydaci, którzy na świadectwie dojrzałości mają trójki od góry do dołu, którym nie powiódł się wcześniejszy start do innych wyższych uczelni. Ten mit powtarzany latami został niejako zakodowany w świadomości społecznej, a do jego utrwalenia dołożyli i dokładają swoje cegiełki również działacze oświaty różnych szczebli, którzy miast posługiwać się faktami, powielają nie potwierdzone niczym opinie.

Tymczasem fakty są zupełnie inne. Otóż od szeregu lat na jedno miejsce do wyższych szkół pedagogicznych przypada po 3—4 kandydatów, a na kierunku humanistycznym jest ich jeszcze więcej. Wynika z tego jednoznacznie, iż selekcja na studia pedagogiczne jest identyczna — jeśli nie większa — z selekcją na studia uniwersyteckie, ekonomiczne czy politechniczne. W tym roku do WSP w Opolu nie przyjęto kilkuset kandydatów z braku miejsc, choć zdali egzamin wstępny. Podobnie było w innych uczelniach pedagogicznych. Luzy były i są na politechnikach. Niektóre wydziały, na przykład na Politechnice Warszawskiej, są do dziś nieobsadzone, choć aż dwukrotnie przeprowadzono egzaminy wstępne. Podobnie było i na innych wyższych uczelniach...

Skończmy więc raz na zawsze z mitem o negatywnej selekcji do zawodu nauczycielskiego. Nie szermujmy opiniami bez pokrycia, przynosząc one bowiem szkody, wywołują zamęt, krzywdzą tych, którzy postanowili zostać nauczycielami i zdawać egzamin właśnie do WSP, a nie na medycynę.

Jednym ze stałych naszych korespondentów jest Mieczysław Czechowski, zamieszkały w Kamieńcu Żąbkowickim. Jego teksty cechuje aktualność, trafność obserwacji życia szkoły i administracji. Autor formułuje często ostre wnioski pod adresem resortu oświaty i wychowania.

(A tak na marginesie: czy miał Pan kiedykolwiek jakieś przykrości ze strony przedstawicieli administracji szkolnej za wszelkie „impertynencje”? Pytam dlatego, gdyż niektórzy nauczyciele wręcz boją się podpisywać pod swoimi wypowiedziami, ze względu na ewentualne konsekwencje służbowe).

OCHRONA WYNAGRODZENIA ZA PRACĘ

Proszę o szybką informację, jakie kwoty i z jakiego tytułu można potrącić nauczycielowi z jego pensji, albowiem znalazłem się w sytuacji, że w dniu poborów wypłacono mi niewielką kwotę, po potrąceniu oprócz alimentów, zaległej sumy 1000 zł za mleko dla mojej gospodyni oraz składkę na wycieczkę i na wieniec dla kolegi. W związku z czym trudno mi będzie przeżyć do pierwszego. (K.R. woj. płockie)

Zgodnie z artykułem 87 par. 1 Kodeksu Pracy z wynagrodzenia za pracę, po odliczeniu podatków od wynagrodzenia oraz składki na cele emerytalne, potrąceniu podlegają tylko następujące należności: — sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych na zaspokojenie świadczeń alimentacyjnych, — sumy egzekwowane na mocy tytułów

wykonawczych na pokrycie należności innych niż świadczenia alimentacyjne, — zaliczki pieniężne udzielone pracownikowi, — kary pieniężne przewidziane w artykule 108 Kodeksu Pracy wliczane za naruszenie porządku i dyscypliny pracy.

Potrącenie z wynagrodzenia dokonuje się w kolejności podanej wyżej. Mogą one być dokonywane w następujących granicach: — w razie egzekucji świadczeń alimentacyjnych — do wysokości 3/5 wynagrodzenia, — w razie egzekucji innych należności lub potrącenia zaliczek pieniężnych — do wysokości połowy wynagrodzenia.

Potrącenia na pokrycie innych należności niż świadczenia alimentacyjne oraz zaliczek pieniężnych, nie mogą w sumie

przekraczać połowy wynagrodzenia, a łącznie z potrąceniami sum na zaspokojenie świadczeń alimentacyjnych nie mogą przekraczać 3/5 wynagrodzenia.

Jeżeli chodzi o kary pieniężne przewidziane w artykule 108 za naruszenie porządku i dyscypliny pracy — łącznie, to kary pieniężne nie mogą przewyższać dziesiętej części wynagrodzenia przypadającego pracownikowi do wypłaty po dokonaniu potrąceń z tytułu świadczeń alimentacyjnych, sum na pokrycie należności innych niż świadczenia alimentacyjne oraz zaliczek pieniężnych.

Należności inne niż wymienione wyżej mogą być potrącone z wynagrodzenia pracownika tylko za jego zgodą wyrażoną na piśmie. Tak więc w przypadku Kolegi potrącenie z wynagrodzenia było zasadne tylko odnośnie świadczeń alimentacyjnych.

Potrącenie z wynagrodzenia bez zgody pracownika traktowane jest jako wykroczenie przeciwko prawom pracownika w trybie artykułu 282 Kodeksu Pracy. (Kon.)

GODZINY PONADWYMIAROWE

Czy przy obliczaniu wysokości wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe uwzględnia się poza uposażeniem zasadniczym także wynagrodzenie za zajęcia dodatkowe, takie jak za poprawę prac pisemnych, wychowawstwo klas (od 1.1.83 r.) oraz dodatek za wysługę lat? Jeśli nie, to jakie dodatki? (S.T. — woj. przemyskie)

Wyjaśniamy, że zasady obliczania wysokości wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe zawarte są w par. 4 uchwały nr 178 Rady Ministrów, którą opublikowaliśmy w 31 numerze „Głosu” z 12.9.82 r. Zgodnie z treścią przepisu zawartego w tym paragrafie, wynagrodzenie za jedną godzinę ponadwymiarową ustala się, dzieląc stawkę miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego (łącznie z dodatkami wchodzącymi do podstawy wymiaru godzin ponadwymiarowych) przez miesięczną liczbę godzin obowiązującego wymiaru zajęć nauczyciela. Jakże to są dodatki?

Minister OIw w wydanych 13.11.82 r. wytycznych (nr DL 4-1013-601-Cz/82) wyjaśnia, że są to wyłącznie dodatki za pracę w trudnych i uciążliwych warunkach pracy oraz w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Wykaz trudnych i uciążliwych warunków pracy — za które przysługują nauczycielowi dodatki, opublikowany jest w Dz. Urz. MOiW nr 11, poz. 98 z 1982 r.

TRUDNE WARTKI PRACY

Za pracę w trudnych warunkach uznaje się:

1. Prowadzenie zajęć dydaktycznych (wychowawczych) w szkołach (klasach) specjalnych oraz prowadzenie nauczania indywidualnego dziecka kalekiego.
2. Prowadzenie zajęć dydaktycznych w szkołach przy zakładach karnych.
3. Prowadzenie przez nauczycieli praktycznej nauki zawodu szkół górniczych,

zajęć dydaktycznych pod ziemią oraz prowadzenie zajęć dydaktycznych z zakresu produkcji roślinnej i zwierzęcej przez nauczycieli praktycznej nauki zawodu szkół rolniczych.

4. Prowadzenie zajęć dydaktycznych w szkołach oraz wychowawczo-opiekuńczych w przedszkolach, w oddziałach (grupach) — liczących ponad 25 uczniów (dzieci).

5. Prowadzenie zajęć dydaktycznych w języku obcym w szkołach z obcym językiem wykładowym.

6. Prowadzenie zajęć dydaktycznych w klasach łączonych.

7. Prowadzenie zajęć wychowawczych i opiekuńczych w specjalnych zakładach wychowawczych, specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych, przedszkolach specjalnych, świetlicach szkół specjalnych, zakładach poprawczych, schroniskach dla nieletnich, rodzinnych ośrodkach diagnostyczno-konsultacyjnych, zakładach wychowawczych resocjalizacyjnych, pogotowiach opiekuńczych, zakładach rehabilitacji zawodowej inwalidów, zakładach leczniczo-wychowawczych i leczniczo-opiekuńczych, domach dziecka, domach wczasów dziecięcych.

Otrzymywanie dodatku za prowadzenie zajęć wymienionych w punktach 1—4 nie wyklucza możliwości otrzymania dodatku z tytułu prowadzenia zajęć wymienionych w punkcie 5 lub 6. Wysokość dodatków za wymienione wyżej zajęcia określona została w uchwale numer 178 Rady Ministrów, z wyjątkiem dodatków w zakładach karnych, rodzinnych ośrodkach diagnostycznych, zakładach poprawczych, schroniskach dla nieletnich i innych zakładach wychowawczych resocjalizacyjnych. Zasady wypłacania dodatków za zajęcia nie wymienione w uchwale nr 178 — określają odrębne przepisy.

UCIAŻLIWE WARTKI PRACY

Za pracę w warunkach uciążliwych uznaje się prace wymienione w p. 1—7, jeśli prowadzone są z dziećmi chorymi psychicznie, upośledzonymi umysłowo, w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim oraz z dziećmi o upośledzeniach sprzężonych. Wysokość dodatku — 30 lub 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego — określona została również w uchwale nr 178 Rady Ministrów. Dodatek ten wypłaca się nauczycielowi, który w danym miesiącu pracował co najmniej 40 godzin w takich warunkach. Jednocześnie wyjaśniamy, że w razie zbiegu uprawnień do dodatku za trudne warunki pracy oraz dodatku za uciążliwe warunki pracy — nauczycielowi przysługuje prawo do jednego, wyższego dodatku.

WARTKI SZKODLIWE DLA ZDROWIA

Nauczycielom pracującym w warunkach szkodliwych dla zdrowia przysługują — zgodnie z uchwałą nr 178 Rady Ministrów — dodatki w wysokości 400 zł, 600 zł lub 800 zł — w zależności od stopnia szkodliwości. W razie zbiegu uprawnień nauczyciela do dodatku za trudne warunki pracy albo dodatku za uciążliwe warunki pracy oraz uprawnienia do dodatku za szkodliwe dla zdrowia warunki pracy — przysługują mu oba dodatki.

Wyjaśniamy jednocześnie, że wykaz warunków szkodliwych dla zdrowia oraz zasady wypłaty dodatków z tytułu pracy w tych warunkach określi zarządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej.

W związku z przedstawionymi wyjaśnieniami odpowiadamy na pytanie postawione w liście naszego czytelnika: przy obliczaniu wysokości wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe nie uwzględnia się ani dodatku za wysługę lat, ani też wynagrodzenia za żadne dodatkowe zajęcia określone w rozdz. 3 uchwały nr 178 Rady Ministrów, jak również dodatków za pracę w nocy, dodatków funkcyjnych i specjalistycznych. (K.W.)

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

SIŁA ZŁEGO NA JEDNEGO

W 20 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z czerwca br. ukazał się artykuł „Siła złego na jednego”. W publikacji tej, przypominamy, broniliśmy tezy, że nawet w okresie stanu wojennego trudne problemy kadrowe w oświacie należy rozwiązywać w sposób, który by wykluczał czykolwiek poczucie krzywdy. Podaliśmy tam — w szerszym kontekście środowiskowym — przykład dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Suchedniowie, którego skłoniono wiosną bieżącego roku do złożenia wniosku o wcześniejszą emeryturę, nie czekając nawet do końca roku szkolnego. Praktykę taką poddaliśmy we wspomnianym artykule krytyce; i dziś uznajemy ją za uzasadnioną.

Ze nie był to przypadek odosobniony świadczyły liczne echa, jakie wywołała ta publikacja. Do redakcji wpłynęły listy z różnych miast i gmin. Między innymi z Kwidzyna i Terespoła, z Bełchatowa i Je-

leniej Góry. Pisali dyrektorzy szkół i nauczyciele, którym — ich zdaniem — uczyniono krzywdę, podejmując personalne decyzje właśnie na zasadzie: „siła złego na jednego”. Decyzje przekazano zainteresowanym bez szans obrony; osłonią postanowieniami decydentów miał być stan wojenny. O każdej z tych spraw poinformowaliśmy w swoim czasie właściwe organa administracji oświatowej, uzyskując odpowiedzi, iż w niektórych przypadkach owe podjęte „w oparciu o prawa stanu wojennego” decyzje zostały — postanowieniem władz resortu — uchylone.

Nie stało się tak w Suchedniowie, bo też sam ówczesny dyrektor tamtejszej „dwójki” zgodził się z przejściem na emeryturę. Jego następca zapewnił zainteresowanemu w dalszym ciągu pracę w tejże szkole w wymiarze przewidzianym przepisami.

W decyzji tej miejscowe grono pedagogiczne dostrzeżę — o czym przedstawił „Głosu Nauczycielskiego” — dowiedział się podczas ponownego pobytu w Suchedniowie — wpływ naszej publikacji. Faktem jest również, iż znikła tam po ukazaniu się tego artykułu bujną poprzednio, a krytykowaną w nim swoista „twórczość”: oszczercze anonimowe kierowane do władz oświatowych.

Trzeba jednak uczciwie stwierdzić, że publikacja poczuła się dotknięci ludzie, którzy — wprawdzie nie wymienieni z nazwisk — zostali jednak, wskutek błędnie udzielonych dziennikarzowi informacji, niesłusznie przedstawieni w artykule jako główni sprawcy „wymuszonej emerytury” dyrektora „dwójki”. Kolejny pobyt w Su-

chedniowie i rozmowy z zainteresowanymi (a byliśmy ciekawi, jak obecnie układają się stosunki międzyludzkie w „dwójce”) wiele wyjaśniły autorowi artykułu. Godzi się przede wszystkim wyjaśnić, że bratowa — nie zaś żona byłego i sekretarza KM-G PZPR w Suchedniowie pełni — zresztą, od lat z wyboru — funkcję partyjną w POP przy „dwójce”. (Zbieżność nazwisk zmyliła tu dziennikarza, za co zresztą osobiście przeprosił on zainteresowane osoby) Sam był sekretarz nie ponosi odpowiedzialności za decyzję wysłania poprzedniego dyrektora na emeryturę, gdyż postanowienie to podejmował kolektyw lokalnych władz. Moralną odpowiedzialność za „sposób załatwienia” tej przykłej sprawy ponosi więc, podkreślamy, dosyć szerokie gremium.

O wyjaśnienie motywów tej decyzji na forum podstawowej organizacji partyjnej przy Szkole Podstawowej nr 2 w Suchedniowie słusznie upominała się nauczycielka pełniąca funkcję I sekretarza tej POP. Nie jej winą jest, że do tego w swoim czasie nie doszło.

Jednak sądzimy, że w przyszłości podstawowa organizacja partyjna i jej kierownice gremium przy Szkole Podstawowej nr 2 będzie ze zdwojoną uwagą pilnować, aby respektowane były prawa wszystkich nauczycieli, nie tylko członków partii, do publicznego wyrażania opinii i obrony swego postępowania, czego w sprawie byłego dyrektora przez długi czas tam brakowało.

JANUSZ TRZCIANKA

Na konkurs rysunkowy dla dzieci i młodzieży całego świata „Janusz Korczak w moich oczach”, ogłoszony przez Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka, napłynęło 7 656 prac. Najwięcej prac, oczywiście poza Polską, nadesłano z Bułgarii, CSRS, NRD, Izraela i ZSRR. Wśród prac krajowych przoduje województwo warszawskie i katowickie, a wśród placówek oświatowo-wychowawczych: Młodzieżowy Dom Kultury — Muranów w Warszawie (180 prac); Zbioreczna Szkoła Gminna w Jarzowie, woj. zamojskie (104 prace) oraz Szkoła Podstawowa nr 5 w Sosnowcu (98 prac).

W dniach 29 września — 1 października odbyły się posiedzenia powołanej przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania Centralnej Komisji oceniającej dziecięce prace plastyczne w składzie: Anna Lisowska — przewodnicząca, artystka plastyk, Mateusz Gawryś — artysta plastyk, redaktor artystyczny Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”, Jadwiga Szmida — pedagog, Krystyna Wasiluk — artystka plastyk, Henryk Żółciak — pedagog — wicedyrektorka Pałacu Młodzieży w Warszawie, Mirosława Wróblewska — przedstawicielka Międzynarodowego Stowarzyszenia im. J. Korczaka.

Jury nagrodziło 6 prac. Nagrody te otrzymał: Dąbni Ofer z Akko — Izrael, Szmida Kay z Halle — NRD, Oskar Olejnik z Kłodzka — Polska, Piotr Gembura z Sosnowca — Polska, Joanna Grzybowska ze Słupska — Polska, Walerja Barsztajn z Moskwy — ZSRR.

Wyróżnienia specjalne otrzymał: Gabriela Muskała z Odrzychowic, Mirosława Dudzik z Łaskowej, Urszula Jabłońska ze Zduńskiej Woli, Jolanta Ciszewska z Poznania, Jarosława Buzajczyk z Konina, Robert Bernas ze Zgorzelca, Andrzej Oleszczyk z Krakowa.

Ponadto przyznano 154 wyróżnienia, a wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali karty dziękuję wraz z podziękowaniem za udział w imprezie.

Wyniki konkursu zostały ogłoszone 29 października br. w Ogrodzie Zimowym Pałacu Młodzieży w Warszawie, gdzie wręczono dyplom głównym laureatom. Otwarto tam również wystawę pokonkursową.

W uroczystości otwarcia wystawy udział wzięli: prof. dr Jerzy Kuberski — przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia im. J. Korczaka, prof. dr Bolesław Faron — minister oświaty i wychowania, członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, Polscy Komitatu Korczakowskiego oraz zaproszeni goście, przedstawiciele prasy, radia, TV.

ZBOWIDOWCY Z RZESZOWA

W pierwszych dniach listopada w klubie nauczycielskim w Rzeszowie odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze koła ZBoWiD. Koło, grupujące nauczycieli, liczy 100 członków oraz kilku podopiecznych, działają oni w kilku komisjach (historycznej, współpracy z młodzieżą, społeczno-bytowej). W okresie sprawozdawczym odbyło się 18 posiedzeń zarządu oraz 8 zebrań, w toku których omawiano ważne problemy nurtujące środowisko kombatanckie. W czasie wielu spotkań z młodzieżą szkolną i akademicką (z okazji różnych rocznic) członkowie ZBoWiD mówili o walkach z okupantem niemieckim, o tajnym nauczaniu oraz odpowiadali na pytania.

W toku naszych spotkań zwracano szczególną uwagę na kształtowanie postaw obywatelskich, wychowanie patriotyczne i internacjonalistyczne.

ADAM RZASA
Rzeszów

OGŁOSZENIE

Standary szkolne i karcerskie wykonuje wyspecjalizowane Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia Hanna Kiedzik ul. Kościuszki 76 inożnik ul. Armii Czerwonej 73 61-882 Poznań telefon 402 14. Nasza firma gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów Szeroka rozpiętość cen.



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Sybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcianka (kierownik działu), Henryk Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Roki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Dział Wydawniczy, tel. 26-24-11 wewn. 193. Cena ogłoszeń: urzędowych 65 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 54/66 02-017 Warszawa, Nakład 70 000 egz. Z-49

ZAGADKA

Pisałem o Sobieskim i o Pasku. Chciałbym się zastanowić nad sytuacją języka polskiego w ich niezwykłym stuleciu.

Jak to się dzieje, że w wieku XVII polszczyzna utrwała swoje wpływy w Gdańsku, Królewcu czy nawet w Rydze, a traci je na dworach w głębi kraju, ustępując miejsca językowi francuskiemu, czasem włoskiemu?

Mowa nasza promieniuje na kraje sąsiednie, „na obszary matoruskie, białoruskie i sielkoruskie” — jak pisze Zenon Klemensiewicz. Mowa ta staje się językiem ludzi wykształconych na Litwie. Sama zaś uchłania (na zasadzie wzajemności) rozliczne wpływy ruskie i nie tylko zresztą, bo także „prawdźwie orientalne” — tureckie i tatarskie.

Za czasów Sobieskiego „ciągle wojny z Turcją zorientalizowały życie szlacheckie od strojów i broni po strawę i język” pisze Julian Krzyżanowski.

Niektórzy cudzoziemcy, goście nasi z XVII wieku, głoszą, iż staliśmy się już wtedy przesadnie „łasi” na wszystko, co kulturalnie obce, żeśmy już byli „papugą narodów”. Szerzą opinie, iż wyrzekamy się języka ojczystego na rzecz łaciny, że w Polsce rzekomo każdy ciura włada językiem Rzymian, zapominając o swoim własnym.

A tymczasem wykształcone warstwy rumuńskie studiują naszą literaturę i znajomość polszczyzny poczytują sobie za zaszczyt, za przejaw kulturalnego poloru.

Moldawski kronikarz — jak twierdzi Aleksander Brückner — pisze zupełnie niezłym polskim wierszem o początkach swego kraju i dzieło takie dedykuje Janowi

Sobieskiemu. Zaś potomek szlacheckiego rodu gdzieś spod Rawy Mazowieckiej otrzymuje plagi za posługiwanie się mową ojców w szkole.

We Wrocławiu drukuje się polskie podręczniki i słowniki, podobnie dzieje się w Gdańsku. Podziwiać więc można żywotność naszego języka, a właściwie tych środowisk, głównie ludowych, jakie pozostały mu wiernie. Musiała się bowiem polszczyzna ostać nie tylko naporowi obcych wpływów ze Wschodu i Zachodu, ale i kosmopolityzmowi części magnaterii. Musiała współistnieć — i to na każdym kroku — z łaciną.

Już wtedy, właśnie w XVII wieku, znakomity uczony Grzegorz Knapski przeciwstawiał się makaronizmowi, pisząc we wstępie do swego słownika polsko-łacińsko-greckiego:

„...Niektórzy ludzie uważają się za Cyceeronów w łacinie, za Kochanowskich w polszczyźnie, gdy tymczasem są na wpół barbarzyńcami i tylko jeden i drugi język psują”.

W sumie ta niepomiarna ruchliwość, zmienność i różnorodność zjawisk językowych naszego baroku przyprowadza o zawrót głowy... ale i napędza pewnym optymizmem. Odporna była polszczyzna tego okresu, skoro z takich historycznych „terminów i opresji” wyszła zwycięsko, skoro i Sienkiewicz wysnuł z niej przepyszną mowę bohaterów „Trylogii”.

Tak, o tym każdy wie. Ale z rzeczy mniej znanych szczególnie przemawia do naszych uczuć szacunek, jaki językowi polskiemu okazuje XVII-wieczny Gdańsk.

Uznanie dla polszczyzny wyrażało się tam nade wszystko w działalności oświatowej i wydawniczej. Rada miejska Gdań-

ska wprowadzała w wieku XVII obowiązek rejestracji wszystkich prywatnych szkół. Osoby, które chciały je prowadzić, musiały dowieść władzom znajomości języka, w jakim zamierzały nauczać. „Wielu kandydatów do prowadzenia szkół polskich — pisze Łukasz Kurdybacha — składało w ratuszu różnorodne pisemne dowody oparowania języka polskiego, często w postaci utworów poetyckich, swoich własnych lub zapożyczonych”. Gdy taki „konkurs literacki” nie przynosił zadowalających wyników, kandydat poddawany był egzaminowi ustnemu.

W słynnym gdańskim gimnazjum akademickim działała scena szkolna. Wystawiano na niej także i polskie sztuki, specjalnie napisane przez gdańskich lektorów języka polskiego.

W 1677 roku gdańskie cechy złożyły na ręce Sobieskiego petycję o publiczną szkołę polską.

Ciekawe, że znaczna część głosów, domagających się szerzenia języka polskiego i polskiej kultury, pochodziła od sprzyjających Rzeczypospolitej Niemców. Zjawisko nie ograniczało się zresztą jedynie do Gdańska. Jak podaje Zenon Klemensiewicz — Karol F. Müller, Niemiec z Królewca, wydał w roku 1750 (a więc już za czasów saskich!) dzieło pt. „Polonische Grammatik”. W przedmowie autor zaznacza:

„To, że podjąłem się tego niewiarygodnego i ogromnie uciążliwego trudu (...), pochodzi stąd, że publiczność (społeczeństwo) wszędzie tam, gdzie się rozwija handel z Polską, a zwłaszcza w Królewcu, Gdańsku i Rydze, szerze od wielu lat tęskni za pełną i dobrze ułożoną gramatyką języka polskiego. Sam nie potrafię z łatwością określić, ile od mojego powrotu z Polski odebrałem (...) namów, ile listów”.

Widocznie znajomość naszego języka musiała się po prostu opłacać w nadbałtyckich miastach. Potwierdza to zresztą znacznie wcześniejszy głos Franciszka Mesgnien — Menińskiego, również autora gramatyki naszego języka, wydanej w Gdańsku dla cudzoziemców około połowy XVII stulecia. Meniński przedstawia nasz język jako „wielce szlachetny i godny pozna-

nia”, ponadto zaś „ogromnie pożyteczny i potrzebny tym, którzy w Polsce często handel uprawiają, Niemcom, Francuzom, Węgom, Szkotom i innym”.

Ten Lotaryńczyk z pochodzenia, językoznawca swoich czasów, wyróżniony przez Sobieskiego polskim szlacheństwem, a więc człowiek niezwykle i bywały, wyraża się o naszej mowie ojczystej także z bezinteresownym zachwytem. Określa ją jako „bardzo wytworną”.

Gdański wydawca słownika łacińsko-niemiecko-polskiego, Hünefeld, mówi o polszczyźnie jako o języku międzynarodowym, niezbędnym dla rozwoju europejskich stosunków handlowych. Podobnie jak niemiecki i łacina.

Przenieśmy się raz jeszcze do czasów saskich i posłuchajmy innego gdańszczyżniaka, Jacoba Schmidta. Pisze on, że polszczyzna jest językiem „jeśli nie najsprawniejszym, to jednym z najsprawniejszych do możliwie dokładnego oddania prawd naukowych”. Schmidt wskazuje na „bogactwo i zapas prawie niezliczonych słów polszczyzny” i dodaje, że sam naród polski „szczyści się wielką liczbą wyjątkowo uzdolnionych synów” i że godny jest szacunku „ich wolny duch, który jeszcze nigdy nie został upędzony pod niewolnicze jarzmo”.

Zaś z okresu renesansu pochodzi jakże miły komplement publicysty francuskiego nazwiskiem Bodin: „Polacy nie tylko z większą niż my miękkością mówią, ale także są dowcipniejsi i kulturalniejsi od nas”.

Wróćmy jednak do czasów Paska. Zenon Klemensiewicz w swojej „Historii języka polskiego” stwierdza, że w wyniku wojen, począwszy od drugiej połowy XVII wieku „głód i choroby epidemiczne wytepiły jedną trzecią ludności; pożary, przemarsze wojsk, rekwizycje i rabunki gnębiły ją gospodarczo; niepewność jutra osłabiała jej siły moralne”.

A jednak kultura nasza, nasz język wciąż jeszcze były ważnym faktem europejskim. Mimo tak okrutnych warunków życia narodu.

przed META

MIECZYŚLAW BILSKI

JAK Z NIEBA!

Wiadomość o tym obiegła cały kraj. W Końskich, małym przeciętnym mieście, zbudowano bardzo piękną widowiskową, wielofunkcyjną halę sportową. Po raz pierwszy w bogatej historii tego miasta jego mieszkańcy mogli obejrzeć spotkanie między państwowym w piłce ręcznej. Widzowie dopisali: kto żyje, zabiegaj o możliwość zakupu biletu na to niebywałe dla miasta wydarzenie.

Rzecz prosta trudno byłoby wskazać osobę, której miasto zawdzięcza otrzymanie tej społecznie użytecznej placówki. Z pewnością przyczynili się do tego miejscowi działacze sportowi i przemysłowi menedżerowie, a takich w Końskich nie brak. W kilku fabrykach, jak Neptun, od lat pracują ludzie związani z miastem, tu urodzeni. Wykształceni wprawdzie gdzie indziej, po ukończeniu studiów powrócili na własne śmieci i zajęli eksponowane stanowiska w przemyśle. Wiele dla kultury fizycznej w Końskich zrobił niedawno zmarły działacz ZBoWiD Jerzy Czerwiński.

Wszystko jednak, gdyby chcieć mówić o początkach koneckiego sportu, zaczęło się dawno, dawno temu. Kwitł on i rozwijał się już w okresie międzywojennym. W gimnazjum im. św. Stanisława Kostki uczył w jeden z usportowionych braci Mikrutów (starszy rzucił oszczepem i bronił barw narodowych). Czegoś tam nie było, a myślę o gimnazjum. Dobrze, ba — bardzo dobrze, prosperowała sekcja lekkoatletyczna. Uczniowie biegali setkę poniżej jedenastu sekund, rekord gimnazjum w skoku w dal wynosił chyba siedem metrów z centymetrami. Dobrze sobie poczynał miotacz kulą, oszczepem i dyskiem, gorzej było z dłuższymi dystansami. Mikrut pozwalał uczniom grać w piłkę nożną — to był prawdziwy ewenement, jako że w gimnazjum

nie zalecano uczniom futbolu; przeciwnie, był raczej zwalczany. A w Końskich napał gimnazjalny w składzie: Drabik, Sowiński, Bartuzi (chłopcy dojeżdżający do szkoły z Opoczna) stanowił postrach dla renomowanych drużyn A-klasowych i ligowych. Mundurkowi adeptci futbolu nie jeden raz złożyli skórę drużynie ŁKS, która przyjeżdżała do Końskich na zgrupowania przed sezonem.

Natomiast w powszechniaku, który mieścił się przy ul. Małachowskich wychowaniem fizycznym zajmował się Jan Stoiński. Kto czytał książkę Melchiora Wańkowicza lub widział film „Hubal”, pamięta niewątpliwie taką scenę:

W izbie chałupy wiejskiej w Koneckiem siedzi Hubal ze swoim sztabem. Wszedł do niej średniego wzrostu mężczyzna, ubrany w kozuszek, czapkę cyklistówkę i powiedział:

— Nazywam się Jan Stoiński, jestem nauczycielem z Końskich. Służę swoją osobą w oddziałach, mogę się przydać, znam cały teren, wiem o całej dyslokacji wojsk okupacyjnych, z gestapo i żandarmerią.

Stoiński uczył śpiewu i w. Tej fantastycznej osobowości wielu chłopców, uczniów powszechniaka do dziś zawdzięcza wychowanie sportowe i patriotyczne. Pozwalał im uprawiać wszystkie dyscypliny sportowe z boksem włącznie, bili się w rekwizycjach na lekacjach w. Stoiński zawsze podkreślał, że boks hartuje i uczy odwagi, a poza tym może się każdemu przydać w celach obronnych.

Najgorszych wciągał do zajęć, zajmował się nimi i czynił z nich wziętych sportowców. Toteż uczniowie zdobywali rozmaite trofea, sama szkoła była wytapetowana dyplomami i gazetkami opisującymi osiągnięcia uczniów w sporcie.

Tradycja nie zginęła. Zaraz po wojnie w uruchomionych szkołach ożyły wspomnienia, a w stało się ulubionym przedmiotem braci szkolnej. Z zawziętością walczone o prymat szkół w piłce nożnej, lekkoatletyce, powstała reprezentacyjna drużyna piłkarska, właśnie przy Neptunie, grali w niej uczniowie szkół mechanicznej, ogólniaka i handlowej.

Więść o pasji do sportu wśród koneckiej młodzieży zachęcała absolwentów AWF do podjęcia tam pracy. Swego czasu na rekonasans pojechał tam późniejszy sekretarz generalny Szkolnego Związku Sportowego, mgr Zbigniew Szanser: przepracował w Końskich kilka lat, po czym wrócił do Warszawy.

Pytałem go, dlaczego zrezygnował. Odpowiedział, że klimat dla sportu w szkolnictwie się psuje i że nie wolno dopuścić do całkowitej degrengolady. — Nie buduje się żadnych obiektów — podkreślił. Pracując w SZS, Szanser dwoił się i troił, by kulturze fizycznej w szkolnictwie nadawać coraz wyższą rangę.

Wiem, że w Końskich mieszka dużo chłopców i dziewcząt lubiących sport i prawdziwie utalentowanych. Do tej pory nie by-

ło tam warunków do robienia, jak to się mówi, dużego sportu. Postawienie w mieście wielofunkcyjnej hali ułatwi pracę tamtejszym nauczycielom. Bo chyba hala nie stanie się obiektem martwym, oddawanym sportowcom do dyspozycji wyłącznie z okazji spotkań renomowanych drużyn. Wykorzystanie hali, zwłaszcza w obecnych warunkach, jest powinnością. A kto może bardziej ożywić obiekt jak nie młodzież szkolna?

W kraju powstają różne sekcje, furorę robiła gimnastyka artystyczna i akrobatyczna, jak grzyby po deszczu pojawiają się sekcje sportów obronnych — karate, dżudo. Trenuje przeważnie ucząca się młodzież, która w ten sposób rekompensuje sobie braki występujące w szkolnym programie w.

Niewątpliwie jedna hala nie sprawi, że stanie się cud i że z Końskich do sportu napiętną setki mistrzów w różnych dyscyplinach sportowych. Nie o to przecież chodzi. Jak rozwiązywać problem koneckiego sportu, lepiej od nas wiedzą działacze Neptuna i tamtejsi nauczyciele. Wybudowali halę bez niczyjej pomocy, zbudują również silny, własny i powszechny sport w regionie. I tego im serdecznie życzymy.

ZA TYDZIEŃ
NUMER ŚWIĄTECZNY!

JUŻ DZIŚ ZAREZERWUJ GO SOBIE
W KIOSKU „RUCHU”

ZAPEWNIAMY
ŻE BĘDZIE CIEKAWY